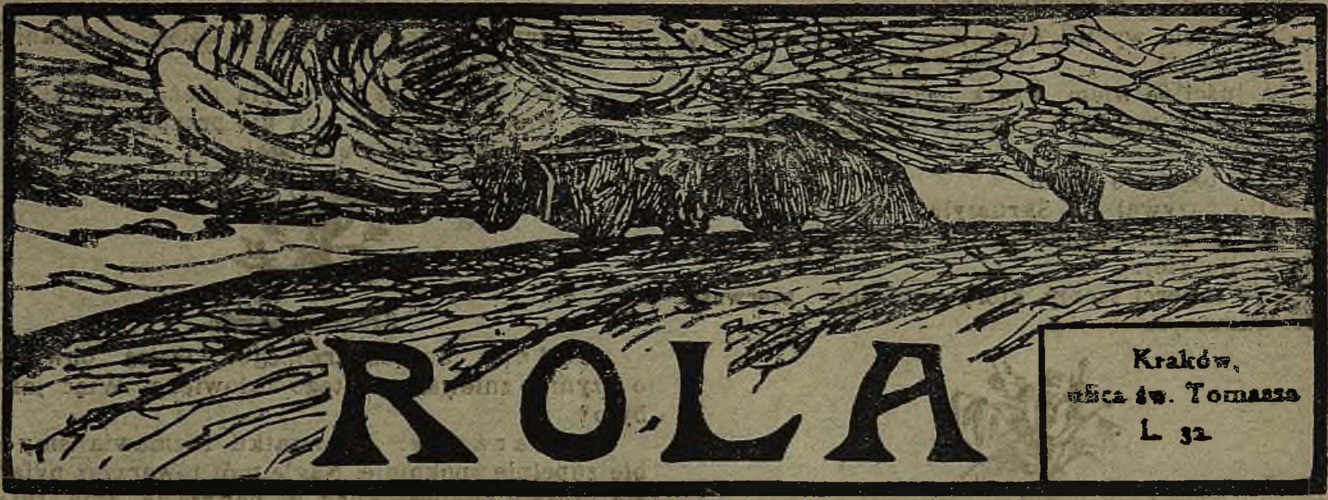
Numer 35. Nal. poczt. opl. ryczałtem. Dnia 31 Sierpnia 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wykombinował.

— A wiecie wy też kumotrze, jak się pierwszy rodzic nazywał?

— A juści że wiem, wszak nazywał się Adam.

— Ano tak mu było na imię, ale jakie miał nazwisko?

— Ha, tego nie wiem.

— Oto nazywał się Skruszyła.

— Skąd? alboż to nie śpiewa organista w pieśni do Matki Boskiej:

„...Tyś śmierci szczep, który wszczepił ...pierwszy rodzic, Skruszyła".

Inny człowiek.

— Jak ty możesz pić odrazu dwa kieliszki wódki?

— Widzisz, jak wypiję jeden kieliszek, to staję się zupełnie innym człowiekiem, no, a ten inny także by się chciał napić.

Nasze dzieci.

— Co czynisz każdy dzień rano jak wstajesz? — pyta ksiądz.

— Chodzę ojcu po wódkę — odpowiada uczeń.

Skrucha.

— Przyznajesz, żeś okradł sklep z ubraniem?

— Przyznaję...

— To dziwne, że kasa była nienaruszona!

— Niech mi pan sędzia nie przypomina; ja sam darować sobie tego nie mogę!

Słuszny powód.

Sędzia do oskarżonego: Jesteś obwiniony o czynne znieważenie tego człowieka. Więc jak to było?

Oskarżony: Z początku rozmawialiśmy sobie zupełnie spokojnie. Nagle mój towarzysz pyta mi się: Jeżeli półtorej kury w półtrzecia dnia zniesie półczwarta jaja, to ile jaj zniosą trzy ćwierci kur w 13 godzinach.

Sędzia: Bardzo słusznie! Tego byłbym sam znieważył.

Nieporozumienie.

— Czy nie widziałaś gdzie mego męża? Od dwóch godzin szukam go nadaremnie!...

— Wielkie rzeczy! Ja już od dziesięciu lat szukam męża i znaleźć nie mogę.

Numer 35. Rok XIII. Kraków, dnia 31 sierpnia 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Do szkoły!

Przeszedł czas wypoczynku i swobody. Minął szybko, jakby z bicza trzasnął. Skończyły się swawolne zabawy i miłe rozrywki. Nadszedł czas nauki, czas mozolnej, szarej pracy przez nowych dziesięć miesięcy. Dzieci, kiedy macie przekroczyć progi szkolne, by piąć się wyżej na szczeblach elementarnej wiedzy i nauki, chciałem napisać do was kilka słów zachęty, byście pilnie się uczyły i wyrosły na dobrych obywateli naszej Ojczyzny. Jak bardzo powinnyście dziękować Bogu za to, że wolno wam uczyć się w przepięknym ojczystym języku. Jesteście sto razy szczęśliwsze od waszych ojców i dziadów, którzy uczyli się w ciężkich zaborczych czasach (zwłaszcza pod zaborem pruskim i rosyjskim), kiedy to karano bardzo surowo tych wszystkich, którzy odważyli się w szkole mówić po polsku, a nawet po polsku się modlić.

Takim strasznym przykładem znęcania się i katowania polskich dzieci za pacierz za modlitwę odmawianą po polsku jest Września, która świadczyć będzie po wieczne czasy przed całym światem o krwiożerczości pruskich hajdamaków, których nawet jęki i płacze katowanej niewinnej polskiej dziatwy nie zdołały wzruszyć. Września to straszliwy dokument ohydnej pruskiej zbrodni popełnionej na polskich dzieciach za świętą polską mowę. Wypadek ten niespotykany w dziejach ludzkości wołał okropnym głosem o pomstę do Boga. I ta pomsta przyszła. Szmat czasu upłynęło od tego ponurego wypadku.

Dziś mamy Polskę Wolną i Niepodległą. Ale gmach Rzeczypospolitej nie jest jeszcze wykończony. Część tej pracy na wasze barki została złożona. Wy macie dorzucić cegiełkę do potężnego gmachu Polski. Wy jesteście przyszłością narodu. Na was dzisiaj wszyscy patrzą. Ze zadania wywiążecie się dobrze tylko przez naukę, przez oświatę. Dlatego uczęszczajcie regularnie do szkoły, uczcie się pilnie, byście nie zrobiły zawodu sobie, waszym rodzicom i własnemu społeczeństwu. Niech będzie dla was największą radością to, że możecie uczęszczać do własnej polskiej szkoły, uczyć się przecudnego polskiego języka, który należy do najbogatszych i najpiękniejszych języków świata, że możecie mówić i modlić się po polsku, że niepotrzebujecie się z tem ukrywać, jak to musieli czynić wasi ojcowie. Im więcej będziecie umieć, to będzie dla was lepiej.

Spytajcie się tych, którzy nie umieją ani czytać ani pisać jak ciężko im żyć na świecie. Dla nich wszystko na świecie zamknięte. Takimi ludzie pogardzają i za nic nie mają. Dla nich nie istnieje dobra i pożyteczna książka, ani żadna uczciwa gazetka, dla nich nie istnieje piękno i czar pisanego słowa. Może nie z własnej winy są analfabetami, bo czasy kiedy oni byli w latach szkolnych były inne niż dzisiaj. Dla was powinno to być zachętą i bodźcem do pilniejszej i wytrwalszej pracy. Oświata to klucz, zapomocą którego wszędzie się można dostać, wszystko otworzyć.

Rodzice sami nie powinni nigdy dziecka zostawiać w domu w wieku szkolnym, ale owszem sami powinni tego dopilnować, by regularnie chodziło do szkoły, bo jak opuści jeden dzień, drugi, to później traci chęć do nauki, boi się iść do szkoły, dziczeje pod tym względem i trudno go później do nauki nagiąć. Rodzice jako ludzie starsi i doświadczeni, powinni doskonale zdawać sobie sprawę z tego jak wielkie dobrodziejstwo wyświadczają swemu dziecku, posyłając je do szkoły. Dziecko jako jeszcze głupie nie docenia wartości nauki, uważa ją za ciężki trud, udręczenie niepotrzebne i t. d. Dopiero, gdy dorośnie i chce pójść czy to do rzemiosła, czy też wy-

jechać w świat za kawałkiem chleba, co w dzisiejszych ciężkich czasach, jest na porządku dziennym, a takiego analfabetę nigdzie puścić ani przyjąć nie chcą, otwierają się takiemu oczy, dopiero wtedy zaczyna rozumieć wartość nauki, ale niestety jest już zapóźno. Przeklina się siebie i rodziców, że go do szkoły nie posyłali. Czego się nauczycie to wam tego złodziej nie ukradnie, woda nie zabierze, ani ogień nie spali! Widzicie same, co to za drogocenny i ogromny skarb nauka.

Skończyły się miłe wakacje. Nadszedł nowy rok szkolny. Więc dzieci na wyścigi do pracy, do nauki według mickiewiczowskiego zdania: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił!“

Kawczak Franciszek.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Rjumin spochmurniał, gdy Ismena wymawiała ostatnie słowa. Widocznie mu się nie podobały, chociaż nie można było zaprzeczyć ich prawdziwości.

Dopiero po chwili zapytał się jakoś niepewnie:

— Poznałaś już kobiety, które taką przysięgę złożyły i też jej dotrzymały.

— A tak, znałam ich kilka, a zawsze patrzałam na nie z większem przerażeniem, niż na pośredniczki mojej sekty.

—Dlaczego?

— Dlatego, bo tamte zeszpecają tylko ciało, a zaś kobiety należące do sekty milczków, wyrzekają się i duszy.

— Jak się też powodzi kobietom, które przystąpiły do milczków?

— Strasznie źle — odpowiedziała Ismena. — Zazwyczaj bardzo szybko umierają, bo sposób życia sekciarzy stoi w zupełnem przeciwieństwie z usposobieniem kobiety. Po krótkim czasie przetwarza się każda w wstrętną istotę, upiora, który chociaż kur zapiał, zapomniał wrócić do domu. Zawsze bałam się takiej kobiety i już zdaleka jej unikałam.

Teraz Rjumin spoważniał. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć stosownych słów.

Ismena zauważyła jego bezradność i zapytała się go:

— Dlaczego się o to wszystko pytasz?

Teraz musiał już się wypowiedzieć, musiał dać jej odpowiedź na zapytanie. Ale jeszcze się wahał, czy ma ją wtajemniczyć w swój plan, bał się rzec prawdę i dlatego zaczął jej szeroko opowiadać:

— I tu też w tem państwie żyją milczki, tu tworzą wielkie tajne społeczeństwo, a zawsze dwa razy w roku, na wiosnę i w jesieni pojawiają się u królowej Alhaziry i przynoszą jej masy złota i srebra. Ale nikt nie wie, gdzie ich kopalnie złota się znajdują. Nawet królowa o tem nic nie wie. Strzeże więc tej wielkiej tajemnicy, dla odkrycia której tu mnie wysłano, straszna sekta milczków.

— To źle, — zawołała Ismena.

— Dlaczego? — pytał się Rjumin.

— Bo to niemożliwe, byś w takich warunkach odkrył tajemnicę, więc wszystko, coś dotychczas zrobił, przepada marnie.

— A mimo tego wszystkiego jeszcze nie tracę nadziei — mówił dalej Rjumin. — Liczę jeszcze na twoją pomoc.

— Jak ja mogłabym ci pomóc?

Rjumin znów przytulił Ismenę do siebie i serdecznym głosem mówił do niej:

— Kiedy znów królowa cię się spyta, czy chcesz wracać do kałgarskiego naczelnika i zostać jego żoną, odpowiesz jej wprost i stanowczo: „nie!“ — a potem powiesz jej tak: — W ową noc, w którą cię rodzina i bracia chcieli ofiarować, ślubowałaś Matce Bożej wieczną czystość, o ile cię wyswobodzi od strasznej ofiary. Powiedz jej, — ślubowałam przystąpić za członka do sekty milczków, chcę też aż do śmierci prowadzić ostry ascetyczny sposób życia, a to taki właśnie, jakiego wymagają milczkowie.

Ismena wpatrzyła się w twarz Rjumina. Już teraz zrozumiała, czego jej najdroższy od niej żąda.

Złożyła ręce na piersiach i zwracając oczy ku niebu, rzekła:

— Wszystko zrobię, czego zażądasz.

Rjumin objął ją, złożył na jej czole pocałunek i mówił serdecznie i drżącym głosem:

— Czyż nie jesteś moją siostrą? Moją świętą?

Dziewczyna wyrwała mu się z objęcia i stanęła przed nim:

— Jestem twoją niewolnicą — mówiła spokojnie — ochroniłeś mnie przed kalectwem, przez które miałam być ofiarowana i zostać świętą pośredniczką mojej wsi. Masz więc prawo do postąpienia ze mną według własnej woli: Możesz mnie ofiarować nawet i milczkom.

Rjumin zadrżał z radości. Nie spodziewał się takiej uległości od niej, — przecież jeszcze przed chwilką mówiła ze wstrętem i przerażeniem o sekcie milczków.

—Czy gotowaś zrobić i to najstraszniejsze, to jest złożyć ową straszną przysięgę? — pytał się jej dalej.

—Jeżeli odemnie tego żądasz i jeżeli przyczyni się to do zdobycia celu, zrobię i to bez oporu.

Słowa te wypowiedziała stanowczo, nie trzeba było nawet w nie wątpić.

Ujęty jej bezgranicznem oddaniem się, Rjumin zbliżył się do niej i gorąco zaczął całować jej ręce i twarz.

Znów zaświeciło mu słońce nadziei, bo mógł wierzyć, że przy pomocy tej ofiarnej dziewczyny uda mu się odkryć wielką tajemnicę kopalni złota, strzeżonych przez członków najbardziej egzaltowanej sekty rosyjskiej. Błogosławił szczęśliwemu przypadkowi, który dał mu za towarzyszkę tę dziewczynę, bez niej to zginąłby zaraz na początku swej awanturniczej wyprawy i bez niej stałby tu teraz bezradny.

— Jest więc twoje przywiązanie i twoja miłość do mnie tak silna, że chcesz iść do tych strasznych ludzi, wstąpić do ich nieznanego grobu i poddać się ich przepisom dlatego, abyś poznała i zbadała ich tajemnicę? Chcesz to wszystko zrobić? Och! Jak ci jestem wdzięczny za tę miłość! Bez twojej pomocy nicbym teraz nie potrafił zrobić w obecnem mojem położeniu. Nie wątpię w to, że wszystko zrobisz do-

brze, szczęśliwie wrócisz od milczków do mnie i zdradzisz mi ich tajemnicę.

Dziewczę nie odpowiadało.

— Wyrzekasz się świata tylko chwilowo, tylko na pewien czas, zejdziesz do tych żyjących trupów, wśród których panuje wieczne milczenie, a gdzie nie ujrzysz świata. Zdecydujesz się na to posłannictwo?

— Nie pożałujesz tego, chociaż będę zmuszona być wśród niemych ludzi, chociaż ocknę się pod ziemią, gdzie niema słońca, gdzie nie uprawiają ani zboża ani owoców. Najbardziej boleć mnie będzie to, że nie będę ciebie widziała, i nie usłyszę głosu. A podczas kiedy ja będę pod ziemią strasznie nieszczęśliwa, ty będziesz tu na ziemi szczęśliwy. Ożenisz się z królową! Wiem to i tylko dlatego chcesz mnie usunąć, abyś bez przeszkody mógł używać szczęścia, bo królowa bezgranicznie cię miłuje.

—Nie mówmy teraz o królowej — przerwał Rjumin nieprzyjemnie dotknięty ostatniemi słowami, bo uważał je prawie za wyrzuty.

— A jednak mówmy tylko o niej. Ta myśl, że będziecie z sobą szczęśliwi, doda mi siły i odwagi do wstąpienia do podziemnego królestwa milczków.

—Nie zrozumiałaś mnie — przerwał Rjumin — Ja nię żądam, byś została wśród milczków na wieki, chcę tylko, byś się do nich wśliznęła, byś przez odmówienie roty przysięgi zyskała ich zaufanie, zbadała wszystkie ich tajemnice, a potem znów od nich uciekniesz i wszystko to, co tam u nich zobaczysz, mnie zdradzisz. W jesieni odejdziesz z niemi do ich podziemnych kryjówek. Na wiosnę znów wrócisz i wyśmiejesz się nawet z klątwy rzuconej na ciebie. Złamiesz przysięgę, zresztą ona jest bluźnierstwem, jak wogóle cała nauka tej warjackiej sekty.

Teraz dopiero Ismena zrozumiała, czego od niej żądał. Podała Rjuminowi drżącą rękę i rzekła:

— A więc niech tak będzie!

I tak było.

Ismena oświadczyła Alhazirze, że nigdy nie wyjdzie zamąż, bo razem z milczkami wejdzie do ich podziemnych posad.

Królowa znała egzaltację rosyjskich sekciarzy, wśród takich i ta dziewczyna wyrosła, nie zdziwił ją też zupełnie jej zamiar i nie starała się jej ni słówkiem przekonywać. Naodwrót, było jej to nadzwyczaj na rękę. Łatwo pozbędzie się nieprzyjemnej konkurentki, wiedziała bowiem dobrze, że jest Rjuminowi oddana duszą i ciałem.

Często możemy obserwować, jeżeli narzeczony biednej dziewczyny znajdzie bogatą kochankę, to biedna musi ustąpić miejsca bogatej i wstąpić choćby do klasztoru.

Ismenie wolno zaś przystąpić do sekty milczków. Więcej też już o tej sprawie nie mówiono.

Już w pierwszych dniach jesieni pojawiły się przed zamkiem królowej Alhaziry tajemnicze postacie. Prowadziły one szereg osłów ciężko objuczonych. Z twarzy poznał Rjumin swoich rodaków, chociaż ci dziwni ludzie nie nosili zarostu.

Ilość złota i srebra, owoce ich półrocznej pracy, wynosiła tyle, ile w całym roku wykopie się tych bogactw we wszystkich kopalniach Uralu.

Rjumin przypuszczał, że produkcja ta mogłaby się dwukrotnie powiększyć, gdyby w kopalniach zastosowano wszystkie najnowsze urządzenia techniczne i do wykorzystania bogatych pokładów użyto więcej sił ludzkich.

Według ilości środków spożywczych, danych sekciarzom w zamian za ich bogactwa na pół roku, można było obliczyć, ile niemych górników w przybliżeniu liczy cała osada.

A można było zrobić to tem łatwiej, bo sekciarze ci nie mają dzieci. Dziwne to społeczeństwo powiększa się przez dobrowolne przystępowanie do niego uciekinierów i warjatów.

Gdyby takich ludzi nie było, sekta milczków wyginęłaby prędko, śmiertelność wśród nich jest bowiem dosyć znaczna. Pojawienie się mieszkańców podziemnego królestwa było podług wszystkiego ważnem zdarzeniem dla dworu królewskiego. Królowa przyjęła górników w sali tronowej, gdzie też zniesiono worki zawierające cenny towar.

W obecności najwyższych dygnitarzy państwa oddano górnikom znaczne zapasy najlepszego zboża i płodów ziemnych.

A wszystko to działo się w milczeniu.

Kiedy już „handel" ukończono, królowa skinęła na najstarszego z obecnych górników. Był to widocznie ich naczelnik. Ująwszy Ismenę za rękę, poprowadziła ją Alhazira do niego, zaznaczając, że dziewczę życzy sobie wstąpić do ich grona.

Ismena ubrana była w jedwabną szatę bladoróżowego koloru. I wyglądała niby młoducha, gotująca się do uczynienia w życiu ostatniego stanowczego kroku.

Naczelnik milczków badawczo spojrzał na dziewczynę, długo się wpatrywał w jej twarz, a potem wyjął z pod brunatnego płaszcza jakiś kawał materji, z formy i koloru podobny do ubrania reszty górników. Był to gruby brunatny płaszcz z kapuzą.

Naczelnik rozciągnął go i trzymał go przed dziewczęciem, jakby chciał rzec: — Patrz, to będzie twój strój na całe dalsze życie".

W całej komnacie powiał nieprzyjemny zapach zgnilizny, zdradzający, że przez dłuższy czas leżał on gdzieś w podziemiach w miejscu wilgotnem i w pleśni.

Również z ubrań innych górników wychodził podobny zapach, aż dech zapierał temu, kto się do nich zbliżył.

Ismena chwilę patrzyła na wstrętne ubranie, rozpostarte przed nią. Twarz jej pokryła się bladością, a drżenie opanowało jej ciało.

Przygnębiająca, złowróżbna cisza zapanowała w sali tronowej. Oczy wszystkich zwróciły się na dziewczę, ale najbardziej obserwowała ją jednak królowa Alhazira.

Rjumin stał opodal blady i wzruszony. Rozumiał, co się dzieje w sercu dziewczyny, gdyż ofiarowała się tylko z wielkiej miłości i z przywiązania do niego. — Ismena jeszcze raz oglądnęła się. Nieśmiałe jej spojrzenie spoczęło na Rjuminie i królowej. Skłoniła pokornie głowę przed poważnym naczelnikiem, a ten w tej chwili rzucił jej na ramiona wstrętny płaszcz i nasunął kapuzę na jej śliczną główkę.

Bladoróżowe ubranie zniknęło pod płaszczem. — A rozkoszna postać dziewczęcia przemieniła się w zakapturzone, ciemne straszydło, którego twarz ginęła w fałdach kapuzy, ściągniętej głęboko na czoło. Robiło to takie wrażenie, jak gdyby żywa istota dobrowolnie położyła się do trumny.

Potem naczelnik wyjął z za pasa okrągłą blaszaną skrzynkę, otworzył ją i wydobył z niej kartkę żółtego, poszarzonego papieru, na niej to zaś widniały rdzawą farbką napisane wielkie litery.

Wypisana tam była owa straszliwa rota przysięgi milczków.

Naczelnik podniósł papier aż do oczu dziewczęcia. Ismena głośno zaczęła wymawiać słowa przysięgi jedno za drugiem tak, jak były wypisane na papierze.

Odczytwała je głosem spokojnym i wyraźnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powrót.

Ranek był. Czerstwy, jesienny dzień spojrzał dobrotliwie na ciche spokojne łany pól i łąk. Ozwało się życie. Pola już puste, uprzątnięte ze zbóż szumiących, — odpoczywały. Tu i ówdzie czerniły się jeszcze łany ziemniaków. Kopanią jeszcze się nie zaczęły. Od tych pól cichych sennych, od tych chat, ukrytych w sadach, szła potężna pieśń życia, szedł mocarny zew ludu, dający się wyrazić w słowach: „Pokochaj tę czarną Matkę Ziemię, pozostań jej wiernym ty rycerzu siermiężny, bacz, iż wszędzie dobrze a najlepiej w domu! Pamiętaj o swym posterunku na kawałku tej ziemi, którego ci opuścić nie wolno! Pamiętaj! Pamiętaj!"

Drogą, wśród pól szedł znękany nędzarz. Twarz starcza, poznaczona rylcem życia hulaszczego i nieregularnego. Odzienie w strzępach, ale jakieś nie tutejsze, obce. Widocznie z dalekiej wracał krainy, bo mówił często niezrozumiałe słowa...

Wracał do wsi rodzinnej po trzydziestoletniej nieobecności. Szedł zwolna, bo wszystko tu było jakieś inne niż wtedy, kiedy wieś porzucił. Droga wysadzana drzewami owocowemi. Gałęzie ich uginały się pod owocem, który ponętnym widokiem wabił wędrowca...

— Mon Dieu, co się to zrobiło z tą „łęgową" drogą, jak tu wszystko zmienione. Jakie piękne!

Wtem odezwały się dzwony... Metaliczne radosne ich dźwięki popłynęły ku niebu nad wsią, wzywając wiernych na modlitwę.

Zdumiał się wędrowiec. Znękane oczy podniósł tam, skąd dochodziło go dzwonów granie. Spostrzegł wieżyce kościoła.

Ogarnęło go nagłe wzruszenie.

— Kościół w Dąbrowie, w mej wsi rodzinnej? Czary, czy co?

Biedny wędrowiec! Nie spodziewał się zastać rodzinnej wsi w takim rozkwicie, boć zostawił ją w zupełnej nędzy i opuszczeniu.

Szedł, starając przypomnieć sobie znane miejsca. Ot tam na górze koło krzyża mieszkał Walenty Kurek, tam Lewkowicz, tam Musiał, — dziś wszystko jakieś inne, nowe, bogate, wesołe.

A dzwony wciąż grały...

Gromady dzieci maleńkich ukazały się na drogach w alei drzew.

— Dokąd to dążycie dziatki? — zapytał.

Przestraszyły się dzieci na widok obcego.

— Do ochronki, dziadku! — rzekła śmielsza. — Zostajcie z Bogiem!

I pofrunęły dalej, szczebiocąc, jak ptaszęta.

Skręcił umyślnie na „kolonję", gdzie mieszkali jego rodzice. Dom czysty piękny — ale inny — obcy. Nieśmiało wszedł na podwórko. Duży brytan poskoczył ku niemu i począł jargotać. Drzwi uchyliły się i wyszła młoda kobieta.

— Czy tu mieszka Jan Bzowski? — zapytał.

Zdumiona spojrzała na niego.

— Zmarł przed dwudziestu laty!

— A matka?

— W dwa lata po nim...

Pobladł tak, że omal nie upadł. Kobieta zapraszała go do domu serdecznie, ale jak pijany wyszedł na drogę...

A dzwony wciąż grały...

Obłędną myślą kierowany skręcił się ku stawom, ku odkrywkom, które powstały po kopalniach węgla. Mimo iż był nawpół przytomny, znowu się zadziwił... Stawy dawniej napoły zawalone piaskiem zaniedbane, dziś malowniczo się przedstawiały. Pięknie uregulowane, odarniowane, porosłe wikliną brzegi ocieniały mieniące się fale w powodzi jesiennego słońca... U brzegu kołysało się kilkanaście rozmaitych łodzi rybackich i sportowych.

Jak szalony rzucił się ku topieli, chcąc skończyć życie... Nie danem mu to jednak było. Nim się zbliżył ku wodzie, już pochwyciły go żelazne czyjejś kleszcze. Z wściekłością obejrzał się. Dwóch harcerzy trzymało go silnie i równocześnie coś mówili do niego.

Nie rozumiał. Prowadzili go do księdza plebana. A on płakał, jak dziecko, nad zmarnowanem życiem... Przez łzy słyszał jak chłopcy pokazywali mu piękne gmachy Kółka rolniczego, Kasy Stefczyka, Bibljoteki i Domu Ludowego.

Zdumiał się, nie mogąc zrozumieć, dlaczego tak się tu zmieniło. Nie rozumiał, że lud, skoro zgodnie czegoś zechce, wszystkiego dokonać może. Mocarny jest lud chłopski!

W kościele właśnie Msza była. W przedsionku stał nędzarz, patrząc na wszystko zdumionym wzrokiem. Myślał, że śni. Patrzył, jak na dziwadła senne na karne szeregi straży pożarnej, na przysposobienie wojskowe, na szeregi Kołą młodzieży wiejskiej, nawet na szeregi tych najmłodszych wilcząt harcerskich.

A dzwony wciąż grały...

On rozmyślał... Widział piękniejsze, wspanialsze rzeczy we Francji i w Belgji, ale tamto było mu zupełnie naturalnem. W to, że i wieś rodzinna, wieś polska może się podnieść nie wierzył... Nie rozumiał, że i Polak, gdy chce, może nawet prześcignąć obcych.

I oto ujrzał prawie cud... Bracia jego się lepiej zorganizowali, bracia jego rodacy zwyciężali w światowym wyścigu pracy. Ujrzał to, w co nigdy nie wierzył!

Lecz inna myśl przyszła mu do głowy. Przypomniał sobie chwilę, gdy jako młody chłopak szedł z rodzinnej wsi Dąbrowy do Francji. Tam na obczyźnie stracił swe siły i zdrowie a teraz wraca, jako syn marnotrawny... Wraca szkielet ludzki, odarty ze wszystkiego, co miał najlepszego.

Zapłakał... Zapłakał łzami syna marnotrawnego... Nie wiadomo, skąd przyszły mu na myśl słowa Wyspiańskiego:

„Panowie dużoby już mogli mieć,
Ino oni nie chcą chcieć!"

I ujrzał, że spełniły się słowa Wyspiańskiego. Trzeba tylko chcieć a niema rzeczy, którejby wykonać nie można.

Padł na kolana i zastygł w bezruchu.

A chór wiejski zaczyna święte sakramentalne słowa niczem przysięgę:

„Nie rzucim ziemi skąd nasz Ród
Nie damy pogrześć mowy..."

Dzwony wciąż grały...

Odrodzona wieś szła do lepszego, jaśniejszego Jutra...

Ludwik Dubiel.

Dawniej a dziś.



Gdy tylko rzucimy okiem na obok zamieszczony obrazek, spostrzeżemy zaraz, że przedstawia on scenę nie z dzisiejszych czasów. I tak jest w rzeczywistości. W świetlicy wiejskiego dworu zebrało się nieliczne towarzystwo. Zapewne przybyli sąsiedzi, aby odwiedzić pana brata, aby pomówić z najbliższymi sobie o tem, co się dzieje w świecie. Bo dawniej o najświeższych wypadkach dowiadywał się sąsiad od sąsiada i zaczerpnięte wiadomości podawał dalej a dalej i nieraz rok cały upłynął, zanim wiadomość o jakiemś zdarzeniu obiegła Polskę całą. Bo nieznane były wówczas gazety, nie było koleji, nie było poczt, to też wszelkie wiadomości przechodziły z ust do ust, a kiedy zdawało się, że już wszyscy w Polsce o danym wypadku wiedzą, to w rzeczywistości mało kto wiedział, jak i co było. I nic dziwnego, gdyż pierwszy opowiedział drugiemu tak, jak było w rzeczywistości, ale już ten drugi, albo nie dosłyszał dobrze wszystkiego, albo podchmieliwszy sobie należycie u pana brata, ten i ów szczegół zapomniał, a opowiadając dalej, zastąpił go innemi szczegółami, albo wreszcie opowiadający, posiadając bujną fantazję, to i owo dodał, upiększył, zmienił tak, że fakt sam przybierał inne formy i tak dostawał się dalej, aby znów w zmienionej formie pójść dalej i ulec nowem zmianom. I gdy wieść o jakiemś zdarzeniu obiegła kraj cały, nic przeważnie z samego faktu nie pozostało, a wszystko stworzyła bujna fantazja. Prawdopodobnie o jakiemś takiem zdarzeniu opowiada stojący przy stole szlachcic. Dziś ledwie rzecz jakaś się zdarzy, już nie w kraju, ale na całym świecie, prawie natychmiast po całej kuli ziemskiej rozniesie ją radjo, a jeżeli ono nawet tego nie uczyni, to nazajutrz mamy wszystko wydrukowane czarno na białem w gazetach codziennych.

Przyjaciółka zwierząt.

Słuchaczka wydziału literatury skończyła swoje studja nad twórczością Reymonta właśnie. Wstała od stołu. Zastanowiła się nad zdobytemi dziś wiadomościami, uporządkowawszy je w myśli. Powzięła zamiar wyjść na przechadzkę.

Zbliżyła się więc do lustra i wyjęła z pudełka środki kosmetyczne. Obłok białego pyłu uniósł się w powietrzu, a woń aromatyczna perfum, zawisła w atmosferze.

Wyszminkowane usta i podczerniałe sztucznie brwi nadawały jej pięknej fizis, charakter nieco egzotyczny i kuszący. Z szafy zaopatrzonej w skromną garderobę, wybrała sukienkę koloru lila i otworzyła pudełko z kapeluszami.

Lekkie pukanie do drzwi zwróciło nagle jej uwagę. W progu ukazała się sylwetka młodego, o rasowych rysach mężczyzny. Dwa pełne emocji wykrzykniki: Fred! Wiśka! — spłoszyły panującą dotąd w mieszkaniu ciszę.

Elegant ucałowawszy namiętnie rękę panienki, zapytał nieśmiało:

— Gdzież się wybierasz?

— Mam zamiar urządzić wycieczkę po mieście, — odrzekła Wiśka, wpychając w usta słodycze, któremi obdarowywał ją Fred.

— Czy zgodzisz się dziś na moje towarzystwo? — zapytał niemal błagalnie.

— Czemużby nie? — zaśmiała się figlarnie Wiśka, — wszak jesteś moim oficjalnym narzeczonym!

Na ulicy mnóstwo wysmokingowanych lowelasów obrzuciło Wiśkę natarczywemi spojrzeniami. Z poza monokli, mnóstwo błysków, pełnych hołdu — wybiegało w jej stronę. Słusznie jej się to należało. Młoda była i ładna. Wyraz uduchownienia, który był jej główną cechą, otaczał ją nimbem nadziemskości i egzotyzmu.

Rozkwitający pysznie kwiat irysu; mówili do siebie przechodząc mimo — jacyś artyści.

Wiśka skierowała właśnie swe kroki, w jedną z bocznych uliczek. Nagle uśmiech zadowolenia zamarł na ustach Freda, a twarz jego przybrała wyraz przygnębienia, bolesnego niemal. Ręka, którą podtrzymywał ramię swej narzeczonej, sztywniała stopniowo.

Wiśka, zauważywszy tę zmianę, zapytała z czułością, świdrując oczkami w jego zasępionym obliczu.

— Fred, co ci się stało, czyś cierpiący może? — Przyznaj się.

— Jakiego rodzaju jest moje obecne uczucie, na to ci nie umiem odpowiedzieć — Wisieńko! Wiem tylko, że ilekroć razy zdążasz na plac dorożek, tyle razy widmo jakieś złowrogie, zatapia mi szpony w sercu. Przysiągłbym, że w każdej chwili oddałabyś wszystko za te bezrozumne i głupie istoty zwierzęce — nawet mnie! Egzaltujesz się i przypisujesz im cechy, których nie posiadają. Litowanie się bezustanne nad nimi podkopuje twoje wątłe zdrowie. Mirosławski wczoraj zaznaczył, że zagraża ci neurastenja.

Znaleźli się na miejscu, gdzie stało kilkanaście dorożek. Wiśka objęła spojrzeniem wszystkie konie pojazdowe i wzrok jej zatrzymał się na starej szkapie, stojącej w kącie przy jakiejś mocno zniszczonej dorożce. Jedno oko miała ślepe, drugie pokrywało się już bielmem. Strumienie łez, spływały z nabiegłych krwią orbit — po wyschniętych szczękach.

Tułów pokryty skórą okazywał wszystkie składowe kości szkieletu konia. — Na brzuchu zwierzęcia

rozsiadły się chroniczne rany, utworzone twardą i niedbałą uprzężą. Szkapa już z własnej woli ciągnąć wozu nie chciała; świadczyły o tem liczne pręgi, nadane batem woźnicy — kata. Okrutny demon krzywdy — rozpostarł tu swoje panowanie.

Wiśka, ujrzawszy ten obraz nędzy i rozpaczy, poczęła łkać boleśnie. Fred, który przyglądał się dotąd szczegółom poza szybą wystawową — zaniepokojony łkaniem ukochanej kobiety, zapytał czule:

— Cóż ci się stało Wisieńko?

— Sprowadź natychmiast policję! — zadecydowała Wiśka.

Fred znał jej stanowczą naturę i wiedział, że to nie przelewki. — Pospieszył po policjanta momentalnie.

Skoro zjawił się stójkowy, Wiśka wskazała mu konia nieszczęśliwego — wylegitymowawszy się poprzednio, jako członek „Ligi przyjaciół zwierząt". — Opieczętowano konia. Policja zajęła się jego losem. — Woźnicę postanowiono oddać władzom sądowym.

Wiśka czuła się do głębi wstrząśniętą i osłabioną. Fred usadowił ją troskliwie w aucie i za parę minut znaleźli się znowu przed drzwiami jej mieszkania. Narzeczony pożegnał panienkę, bo czuł się bardzo tą sprawą zaaferowany. Wiśka znalazła się więc w mieszkaniu sama.

Żabusia stęskniona za swoją panią, wypadła z kąta i czułym skomleniem, wyrażała swą radość z okazji jej powrotu do domu. Wiśka nie spieszyła, jak zwykle popieścić wiernego pieska, bo czuła uporczywe nudności i osłabienie. Chwiejnym krokiem zdążyła dojść do sofki, upadła znużona na sprężynowy mebel i wyciągnęła się z rozkoszą na otomance.

Czarne plamy poczęły się jej natarczywie przesuwać przed oczyma, uczuła zamęt w głowie i... zemdlała. Ręce jej bezwładnie zwisły ku ziemi.

Żabusia z przerażeniem przypadła do Wiśki i poczęła obwąchiwać jej sztywniejące ramiona. Odczuła nieszczęście. Jednym skokiem znalazła się na kanapie i poczęła zastosowywać swoje psie zabiegi sanitarne.

Lizała dokładnie głęboki dekolt Wiśki, jej twarz i skronie. Czyniła to z nadzwyczajną troskliwością i bez zmęczenia. Wiśka poczęła odczuwać po chwili wilgoć na swojem ciele. To miarowe nacieranie psiej sanitarjuszki, wracało jej przytomność. Otworzyła oczy i niezmiernie powoli, zaczęła przypominać sobie swoje ostatnie wrażenia.

Nagle drzwi się otworzyły, do mieszkania — wpadł Fred. Wiśka nie miała jeszcze dość siły, aby odpowiedzieć na jego wykrzykniki:

— Wisieńko, co tobie? — zapytał zaniepokojony, zauważywszy jej bladość i milczenie. Zemdlałam i Żabunia przyprowadziła mnie swoim troskliwem, a bezustannem lizaniem do przytomności, wyszeptała słabo. Psina wymachiwała ogonkiem na znak, że zrozumiała pochwały skierowane na jej sanitarny czyn.

Fred popadł na chwilę w zadumę. Uprzytomnił sobie, że bez pomocy Żabusi, jego narzeczona, oddałaby może już ducha Bogu.

Jego niechęć do zwierząt poczęła maleć i pojął ogrom uczuć tych niemych istot. Posadził Żabusię na kolanach i czułem głaskaniem objawił jej sympatję.

— Zostanę i ja waszym przyjacielem, szlachetne zwierzątka i będziemy w przyszłości wspólnie z twoją panią pracowali, jako członkowie waszej Ligi, bo zasługujecie na opiekę, wy szlachetni niewolnicy.

Wiśka z radością odzyskiwała siły i z niebywałą dotąd czułością — padła w objęcia Freda.

Helena Latawcówna.

Podróż po dalekich krajach.

Syrja III.



Piękność beduińska.

Jak to zaznaczyliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Roli", w Syrji oprócz Arabów mieszkają także Beduini.

U Arabów małżeństwo jest prostym kontraktem; kontrakt ten zowie się „baja". Przedmiotem kontraktu jest narzeczona i jej, jako przyszłej żony posag. Posag otrzymują teściowie od zięcia. Im więc muzułmanin bogatszy, tem więcej ma żon. Niejeden przez nabranie wielu żon podupada na majątku i z bogacza staje się nędzarzem. Zwykle jednak przez ożenek powiększa się majątek męża, bo tu nie gra roli tak zwana miłość. Jakże bowiem mówić o jakiejś miłości tam, gdzie narzeczony nie widzi twarzy swej przyszłej żony. Ale nie mogąc ocenić jej piękności, tem łatwiej może zwrócić uwagę na inne jej przymioty, a więc gospodarność, pracowitość, skrzętność i t. p. Ładne liczko dziewczyny nie potrafi zawrócić głowy młodzieńcowi, więc też może trzeźwo oceniać inne zalety swej wybranej. Wskutek tego to niejako kupno nowej małżonki powiększa zasobność nowożeńca, bo wybranka jego odtąd musi pracować dla niego od świtu do nocy.

Powiedzieliśmy, że narzeczony nie widzi przed ślubem twarzy swej przyszłej żony. Ale nie widzi, że tak powiemy, urzędowo, bo od czegóż i tu wybieg. Aby nie kupować kota w worku, wchodzi w zmowę ze służbą w domu rodzicielskim swej wybranki, a ta ułatwia mu podpatrzenie wdzięków jej w kąpieli, do

której każda muzułmanka jest obowiązana codziennie. Tak tedy widzi nietylko jej twarz, ale i inne części ciała.

Najprostszy w świecie jest tam rozwód: daje sobie go sam mąż przez tak zwane trzykrotne „talak“, t. j. w uroczystej formie wypowiedziane słowa: „Odrzucam cię od siebie“.

Natomiast Beduinki nie noszą zasłon i tem łatwo odróżnić je od właściwych Arabek, stanowiących żywioł miejski. Nie nosząc zasłon, Beduinki



Narzeczeni beduińscy.

dbają bardzo o podniesienie swych wrodzonych wdzięków przez stosowanie sztuki upiększania, bogatsze nawet, córki szeików, kąpią się w ciepłem mleku oślem. Bogatsze pielęgnują ręce i paznokcie u rąk, a nawet u nóg, barwiąc je na czerwono. Stąd też u niektórych Beduinek, włościanek, przypominających nasze kmiecinie, a może nawet dziedziczki, paznokcie palców u rąk i nóg lśnią polerem i różowią się barwikiem. Oczywiście ołówki do czernienia brwi są im dobrze znane i niemi nadają im kształt dużych łuków. Zresztą brwi czerni, a usta karminuje prawie każda, nawet uboga Beduinka. I przeważnie też palą tytoń.

Tasama Beduinka, która przed chwilą własnemi rękami ugniatała nawóz zwierzęcy, jak ciasto, teraz idzie do sklepu z kosmetykami, aby nabyć najcudowniejsze środki kosmetyczne, jak np. olejek różany z Sziras, na którego kilkokroplowy wytwór nieraz używa się cały cetnar róż. W bazarach takich można nabyć nietylko owe kosmetyki, ale cudowne zioła na miłość, na jej zadanie lub odczynienie czy obrzydzenie, napoje miłosne, lubczyki, eliksiry życia i śmierci. Bo łatwowierność ludu tamtejczego jest bardzo wielka. Oto naprzykład niedawno toczyła się przed sądem rozprawa przeciw bazarnikowi o to, że sprzedawał jakiś olejek, jako olej święty, natarcie którym każdego zmarłego, choćby największego grzesznika, wystarczyło, by ów zmarły poszedł wprost do nieba. Muzułmanom podawał się ów kupiec za muzułmanina, chrześcijanom za chrześcijanina. Na rozprawie sądowej pokazało się, że był on Grekiem.

Na pierwszym naszym obrazku zobaczą Czytelnicy, jak wygląda piękność beduińska, i przyznać muszą, że jest to dziewczę urocze, posiadające tylko zbyt ciemną skórę, jakby opaloną od słońca. Ale twarzyczka miła, ząbki bieluchne, a całe ciało kształtnie zbudowane. Liczne świecidełka dodają jeszcze powabu i tak już pięknej dziewoi. Na drugim obrazku widzimy narzeczonych beduińskich. Ona jak szara laleczka, ale on nie grzeszy zbytnią urodą, a do tego szpeci go strój, który stosowniejszy byłby dla kobiety, aniżeli dla mężczyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna światowa a Polska.

Lord angielski Eversley stwierdził w dziele swem p. t. „The partition of Poland“ (Rozbiór Polski), że pośrednią i daleką, lecz istotną przyczyną wojny światowej 1914—1918 r. był rozbiór Polski. Tego samego zdania był sławny historyk niemiecki Karol von Rotteck (ur. 1775 † 1840), który przed stu blisko laty rzucił światu takie ostrzegawcze i prorocze słowa: „Niech Europa drży przed skutkami, jakiemi całemu systemowi politycznemu cywilizowanego świata zagraża zniszczenie państwa (Polski), przedzielającego trzy państwa militarne“. Również znakomity dyplomata, minister francuski Talleyrand (1754 † 1838) stwierdził w nocie do austrjackiego ministra Metternicha w r. 1814, że to rozbiór Polski był przyczyną następnych wojen w Europie. (Według Chołoniewskiego: Duch dziejów Polski). Możni tego świata, gabinety ministerjalne Europy, pozostały niestety głuche na te głosy ostrzegawcze, na jęki i cierpienia męczonego Narodu. Za Polską nikt się nie ujął, chociaż krwawiła się w walkach o Wolność w latach 1830/31 i 1863.

Rozbiór Polski był natomiast przyczyną ustawicznej wzajemnej podejrzliwości, wiary tylko w pięść brutalną, powiększania wojsk, nastania t. zw. zbrojnego pokoju. Gdy zaś miljony wojska stały gotowe do wojny (bezpośrednio przed wojną sześć miljonów ludzi w sile wieku stało pod bronią, co pochłaniało miljardowe sumy corocznie), drobnostka nawet mogła rozpalić pożar straszny, rzeź okropną.

Bezpośrednią przyczyną wojny był mord sarajewski. Gabrjel Princip, dziewiętnastoletni student gimnazjalny, Serb poddany austrjacki, z chodnika odległego o niespełna trzy metry, ranił śmiertelnie następcę tronu austrjackiego, Franciszka Ferdynanda i jego żonę. Przed sądem oświadczył Princip, że uważał arcyksięcia za wroga śmiertelnego Słowiańszczyzny południowej, za wroga, który chciał przeszkodzić połączeniu się wszystkich Słowian południowych i dlatego go zastrzelił. Princip, jako niepełnoletni jeszcze, został skazany na 20 lat więzienia. Po trzech latach nieustannej ciemności Princip

zginął. Lekkomyślny i nieudolny austrjacko-węgierski minister spraw zagranicznych, hr. Berchtold, zachęcony przez dumnego cesarza niemieckiego, Wilhelma II mord sarajewski uznał za upragniony powód wypowiedzenia wojny.

Wypowiedzenie wojny wysłał hr. Berchtold 28 lipca o godzinie 11 przed południem po francusku przez Bukareszt do Belgradu, doprowadzając tem monarchję do wojny i zguby.

Rozpętała się straszna światowa zawierucha, kara za zbrodnię nad Polską popełnioną, czego już dawno obawiali się ludzie dalej w przyszłość patrzący. I widzieliśmy bezmiar cierpienia i nędzy, ludzi czyhających na siebie, jak krwiożercze zwierzęta na łup, topiących bezlitośnie żelazo w sercu bliźniego-brata. Zdawało się, że gwałt, zbrodnia, nędza i cierpienie zawładnęły ludzkością, by ją pogrążyć w nicość, zatopić w niebycie. Czterdzieści miljonów ludzi stanęło pod bronią, by jak się zdawało, dopełnić dzieła zagłady i zniszczenia się.

Aż oto na zachodzie Europy błysnął zwycięski miecz narodów sprzymierzonych przeciw rozbiorom Polski. Konferencja prezydentów ministrów Anglji, Francji i Włoch dnia 3 czerwca 1918 r. uchwaliła utworzenie niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza, jako konieczny warunek trwałego pokoju. Idea Rottecka, Talleyranda i innych, a przedewszystkiem nas Polaków, zbliżała się do spełnienia. 21 października 1918 r. rozpadła się Austrja, 11 listopada zaś pokonani Niemcy muszą zgodzić się na podyktowane im przez marszałka Focha zawieszenie broni i Polskę niepodległą. Tak więc z gruzów i popiołów, z morza krwi rozlanej powstała nie śmierć, lecz wolna Polska, nowe Życie. Dziwne bowiem są drogi Bożej Opatrzności. Mimowoli przychodzi na myśl bajka naszego wieszcza, symbolizująca klęskę nienawiści i zła. Gdy Bóg wygnał Adama z raju, żal Mu jednakże było człowieka. Rzucał więc Adamowi ziarnka żyta. Ziarnka te znalazł djabeł, w swej złości pomyślał, że „Boże zamiary przeniknął“ i by je zepsuć, ziarnka zakopał do ziemi “i przybił kopytem“. Oczywiście ziarnka po roku dostarczyły każde wiele nowych ziarn dla wygnańca i jego potomstwa. Djabeł chcąc człowiekowi szkodzić, przysłużył mu się wbrew swej woli.

Rolę takiego djabła wobec Polski, odegrał Bismarck i bolszewicy. Bismarck, jeden z najzaciętszych wrogów Polski rozpoczął nieustannemi zbrojeniami system pokoju zbrojnego w Europie, który doprowadził do wojny, następstwem tej zaś jest odrodzona, wolna Polska.

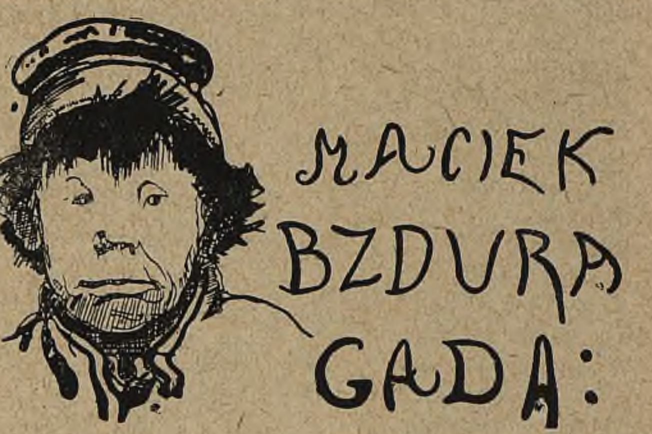
Podobnie bolszewicy, nienawidzący dzisiejszą Polskę, rzuceniem Rosji w odmęt nędzy i upadku moralnego i materjalnego sprawili to, że Rosja nie mogła przeciwdziałać, ani na arenie dyplomatycznej, ani następnie zbrojnie i skutecznie przeciw Polsce niepodległej, czego nie zaniechałaby silniejsza Rosja carska.

Wszystkie trzy państwa zaborcze utraciły w wojnie światowej część obszaru. I tak Rosja europejska licząca przed wojną 4,882.200 km², straciła 988.200 km², Niemcy z 540.900 km² straciły 136.900 km², a Austrja z 351.200 km² straciła 271.300 km².

Polska odzyskała po wojnie z zaboru rosyjskiego 260.000 km², z austrjackiego 80.100 km², i z pruskiego 46.200 km², oraz część Górnego Śląska, razem 388.328 km².

Odzyskana wolność Ojczyzny, okupiona wielkiemi ofiarami i życiem najlepszych Polaków, jest dla nas dobrodziejstwem. Wobec Polski mamy jednakże święte obowiązki, które najlepiej każdy spełni życiem szlachetnem, bo „być Polakiem — to żyć bosko i szlachetnie“ (Zygmunt Krasiński) bowiem „Ojczyzna — to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa, tak w nas żyje Ojczyzna“. (Stefan Żeromski.)

Jan Pelczar.



Ozeniłem sie! Myślicie, ze to taka wielga rzec ozenić sie? Bogać tam! To potrafi nawet najwiekszy bejdak, a nie dopiero taki mecenas, jak ja, za przeprosenieml: Maciek Bzdura. Moze nie kuzdemu wiadomo, jak sie to robi, bo przecie jest jesce duzo źgaców na świecie niezeniatych, to niech posłucha, a dowie sie. Zreştą cy to koniecnie trzeba zgóry wiedzieć, jak sie cłek ma obzenić? Gdziez tam! Przecie i świętego Jadama w raju nikt tego nie ucył, a potrafił na swoje utrapienie. I mnie nikt nie ucył, bom sie nie dał, a choć Kaśka parenaście razy zabirała sie do mnie i chciała mi wszyćko na przykładach wyjaśnić, tom sie nie dał i byłem zawse takusieńki, jak w wilije mojego urodzenia.

A przecie sie ozeniłem. Mozeście ciekawi, jak sie to robi, to wam nareście powiem, bo juz widzi mi sie, ze będzie praktycniej la was, jak ja was tego naucę, anizeli jaka dziopa, bo moja nauka będzie za bez durno, a za dziwoeńską trzeba nieraz parę lat płacić lamentacyje. Bez to jak juz kto całkiem rozum postradał i ma zamiar sie obabić, niech tak zrobi, jak ja to zrobiłem, a zasłuzy se na scęśliwość wiekuistą po śmierci.

Naganiali gospodarz, naganiali gospodyni, a nawet jegomość powiadali, cobym sie ozenił, bo jak tak dalej będę luzem chodził, to dzieuchy w całej Europie kołtunów we łbach podostają z wielkiej strapacyje, ze ich umiłowanie w moim kierunku psu na buty sie nie przyda. Nie robiłem se nic z gospodarza, bom wiedział, ze mnie ino przez złość naganiali, myśląc se: mogę ja cirpieć, cirp i ty; nie robiłem se nic z gospodynie, bo wiadomo, ze kuzda baba kuzdego chłopa, toby nawet na swojej syji powiesiła, ale przecie co jegomość, to jegomość! Wiadomo przecie, ze jesce nikt odrazu jegomością sie nie urodził, ale trzeba niejedno umartwienie w życiu przecirpieć, aby choćby jakim takim jegomościną zostać. Pcha temu do głowy prefesurzyna na wsi różne wiadomości, pchają potem w mieście jesce mądrzejse prefesury, a gdy taki chudziacek dorośnie, zabirają sie do niego ucone kanoniki i napychają do bidnej głowiny różne rozumy: i polskie, i niemieckie, i łacińskie tak, ze potem wele trzydziestego ro-

ku zycia ma kuzden jegomość w głowie rozumu, jak nasypał, tak, ze mu jaze włosy na głowie od niego powygniwają. Latego tez co jegomość powiedzą, to święta rzec i tego trzeba zawse słuchać.

Powiedzieli jegomość: Zeń sie Maciek! to sie i ozeniłem. Wysedem se wkiejsik na rozstajne drogi w samem środku wsi, gwiznąłem w jedną stronę, gwiznąłem w drugą, gwiznąłem w trzecią i cwartą. Aniby pacirza nie zmówił, a ze wszyćkich stron pocęły sie sypać makolągwy najrozmaitsego gatonku: i takie w sam raz, i takie jesce nie opierzone, i takie już nieco przypleśniałe i jesce starsiejse, co jem juz bardziej na plebańską oborę, anizeli do obzeniacki. Ale wiadomo przecie, ze póki baba potrafi ino gicalami rusać, to póty jest łasa na jakiego takiego sturkaća i choćby święty Jan Złotousty z nieba zstąpił, to jej nie wytłomacy, ze już przecie z chłopem nijak nie poradzi.

Jak powiedziałem zleciało sie tego gadziaństwa z całego świata taka siła, ze choćbym tysiąc lat zył, a z kazdą ino jedną minutę sie zenił, to i tak jesceby więcej, jak połowa, w panieństwie zywot zakońcyła. Radaby dusa do raju, ale grzychy nie dają, powiadają raz po raz nas jegomość i pono słuśnie, bo i jabym rad był wszyćkie do siebie przytulić, ale Poniezus nie dał mi takich ręców, abym to niemi mógł ucynić. Bez to nie namyślając sie długo, wziąłem jedną, co najwięcej ścirwa na sobie miała, bom se myślał, ze wrazie przednowku, to i bez parę tygodni o samej wodzie przeciągnie. Myślałem, ze sie baba wścieknie z ukontentowania, ze przecie docека sie tego końca, o jakiem od maleńkości marzyła i ze przecie nie będzie chodzić w tak zwanem panieństwie, z którego nikt na świecie ni ma najmniejsej korzyści. Ale i tamte reśta takze o mało wścieklizny nie dostały ze złości na mnie, zem je spostponował.

Najważniejsa do zeniacki to baba: bez niej ani rus obzenić sie nie mozna. Jak jest baba, to wszyćko w porządku, reśta sama sie zrobi. Opowiedzi wywołają jegomość, pan organista zagra na organach, goście zjedzą i wypiją, co ino sie nadarzy i juz po kłopocie. Tak było i z nami! Stało sie wszyćko według przykazań kościelnych i było nie ino po ślubie, ale i po weselu.

Jak sie weselnicy roześli, tośmy z moją harmatą pośli spać. Inom sie połozył, zacęło mi sie robić coraz cieplej i cieplej, jaz taka gorącość na mnie przysła, ze po paru godzinach takiej kąpieli obudziłem sie w ocymnieniu. Sukam mojej baby pod pierzyną, nima, sukam na pierzynie, nima, sukam pod łozkiem, nima. Zerwałem sie z lezenia, poprawiłem gacie i pędzę do kumory, cy sie tam gdzie nie ukryła?

W sieni rozkracyli sie gospodyni i padają:

— A cóześ ty, Maciek, kręćka dostał, ze lecis, jak oparzony?

— Oddajcie mi babę! — ja jem na to. — Jesce my wszyćkiego wesela dokumentnie nie dokońcyli, a to ścirwo gdziesik sie zapodziało.

Zacęli sie gospodyni śmiać ze mnie i padają:

— Oj Maciek, Maciek, juz to chyba prawda jest, ze koniecnie trzebaby ci sie obzenić, kiedy cie takie sny nachodzą! A jak sie obzenis, to ci sie nigdy zadna baba nie przyśni, bo jednej będzies miał za duzo!

Przetarłem raz i drugi ślipia, rozglądnąłem sie po całem świecie, a ze mnie nie trza nicego dwa razy powtarzać, tak w momencie zrozumiałem, ze o tej mojej zeniacce ino mi sie tak śniło!

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

— Albo... — ciągnął Katilina dalej.

— A... albo?

— Raczysz łaskawie napisać list do mnie.

— List do pana! — wykrzyknął Żachlewicz, jakby własnym uszom niedowierzając.

— Tak, list i nic więcej.

— A kiedy zapytał skwapliwie.

— Natychmiast.

— Lecz cóż ma być w tym liście?

— Po pierwsze, że proces przeciw Juljuszowi podjąłeś za ścisłem z hrabią porozumieniem, za jego wiedzą i wolą, jego środkami i funduszami, że on tylko dla ukrycia się przed światem wysunął ciebie naprzód, a sam zachował się biernie.

— Nigdy! Przenigdy! — wrzasnął Żachlewicz.

— A więc skończyliśmy z sobą — rzekł Katilina obojętnie i wstał z sofki, a ręką wskazał ku oknu.

Żachlewicza zimny pot oblał.

Przed gankiem stał wójt z dziesięcioma sążnistymi drągalami.

— Stój pan! — krzyknął Żachlewicz.

— Przyjmujesz?

— Prz... prz... yjmuję.

— A teraz — prawił, obracając się do Żachlewicza — wróćmy do dalszego ciągu listu.

— Dlaszego ciągu!... — wyszepnął Żachlewicz głosem bez dźwięku i głowę bezsilnie opuścił na piersi.

Katilina spokojnie ciągnął dalej:

— Powtóre: przyznasz pan, że przekonany o niesłuszności swej sprawy, uciekłeś się do różnych sztuczek i intryg niesumiennych.

— Ja... jakto?

— Między innemi wściubiłeś grube łapowe komornikowi i podpłaciłeś świadków...

— Ależ to niepodobieństwo! — wykrzyknął Żachlewicz.

— Pan nie przyjmujesz drugiego punktu?

— W żaden sposób.

Katilina bardzo obojętnie wzruszył ramionami.

— Stoi tedy na kijach? — zapytał po chwili.

— Na kijach! — wykrzyknął Żachlewicz i zadrżał cały.

Katilina znowu podniósł się z sofki.

— Wójt czeka za drzwiami — szepnął jakby tylko dla przypomnienia.

Żachlewicz z rozpaczą zgrzytnął zębami. Nagle wstrząsł głową i jakoś dziwnie łypnął oczyma.

— Dobrze! — zawołał prędko — zgadzam się na wszystko.

— Przecież! — mruknął Katilina.

Żachlewicz uśmiechnął się prawie zadowolony.

— Pan dobrodziej podyktujesz mi sam ten list? — zapytał z szczególnym pospiechem.

— Jeśli pan chcesz...

— Bardzo proszę!

— A więc siadaj pan.

Żachlewicz przysunął się też zaraz do stolika, a chwytając za papier, poszepnął sobie w duchu:

— Wszystko co napiszę niema najmniejszego znaczenia. Ulegam fizycznemu przymusowi, brutalnej przemocy, gwałtowi, a w takiem położeniu musiałbym podpisać i własny wyrok śmierci.

I Katilina, rzucając się napowrót na sofkę, zaczął dyktować prędko:

„Wielmożny mości dobrodzieju!

„Zmuszony odkryć całą szczerą prawdę, wyznaję otwarcie, że proces wytoczony przeciw testamentowi nieboszczyka staroście Mikołaja Żwirskiego, wytoczyłem za ścisłem porozumieniem się z moim pryncypałem, jaśnie wielmożnym hrabią Zygmuntem Żwirskim, który mię we wszelkie potrzebne zaopatrzył fundusze i do wszelkich odpowiednich upoważnił kroków. Sam JW. hrabia nie chciał dlatego tylko pod własnem wystąpić imieniem, że przeświadczony najzupełniej o niesłuszności procesu, bał się skompromitować wobec ludzi honoru.

Podejmując się zaś w jego imieniu popierać całą sprawę, nie łudziłem się także co do jej moralnej podstawy, wszakże do dziś dnia udało mi się poprowadzić wszystko jak najlepiej. Sowitem łapówem ująłem komornika, pana Dezyderjusza Gramarskiego, pieniądzmi i przyrzeczeniami na przyszłość zapewniłem sobie pomoc i świadectwo pana Gągolewskiego, Girgilewicza i innych!...“

— Koniec? — podchwycił skwapliwie Żachlewicz.

— Jeszcze tylko krótkie zakończenie:

„Z szczerą otwartością i najzupełniejszem zaufaniem — wynurzam się obecnie przed Wielmożnym panem dobrodziejem, wiedząc, że o wszystkiem dowiedziałeś się skądinąd. Śmiem ci jednak proponować, abyś zaniechał bronić zgubnej sprawy, a połączył się z nami, za co mu w imieniu JW. hrabiego hojną mogę przyrzec nagrodę. Oczekując pomyślnego, jak tuszę, postanowienia wielmożnego pana dobrodzieja, zostaję uniżonym sługą.

Pankracy Żachlewicz“.

— Skończyłem.

— Złóż pan i zaadresuj.

Żachlewicz zabrał się dopełnić ostatniego rozkazu, a Katilina tymczasem rozwarł drzwi od sieni i krzyknął donośnie:

— Panie Gągolewski, panie Chochelka!

Wpadł co żywo upokorzony mandatarjusz, ale Chochelka znikł jak kamfora.

— Gdzież aktuarjusz? — zagrzmiał Katilina.

— Gdzieś się schował! Nie można go znaleźć! — odpowiedział mandatarjusz.

— Szukać go! — krzyknął Katilina piorunującym głosem.

Mandatarjusz wybiegł i nuż wraz z swoją połowicą po wszystkich kątach rozbijać się za zbiegiem, który, jak poświadczali czekający na ganku chłopi, nie wyszedł nigdzie z domu.

Na szczęście wójtowi przyszła myśl zajrzeć do rury od pieca, a tam dopiero odszukano zbiega.

Przestraszony energicznem wystąpieniem Katiliny, zaraz w pierwszej chwili za bezpiecznem obejrzał się schronieniem, a odkryty teraz drżał, jak listek, i krzyczał, jak opętany:

— Ja się do niczego nie mieszałem! Ja nic tutaj nie znaczę!

Wyciągnięty za nogi ze swej kryjówki, nie dał się uspokoić żadnem przedstawieniem, a osmolony i okopcony szedł na zawołanie Katiliny, jak zbrodniarz pod rusztowanie.

Katilina machnął ręką wzgardliwie i obracając się do Żachlewicza, rzekł rozkazująco:

— Odczytaj pan swój list głośno, panie Żachlewicz.

Były rządca orkizowski skurczył i zgarbił się we dwoje i odczytał świeżo napisany list głośno od początku do końca

Mandatarjusz rozdziawił gębę, wytrzeszczył oczy i stał, jak piorunem rażony.



Tam dopiero odszukano zbiega..

— Ja... jakto — wybełkotał wreszcie po dobrej chwili — pan Żachlewicz utrzymuje, że, że... pieniądzmi zapewnił sobie moje świadectwo!

— Jak pan słyszysz.

— To.... to.... fałsz... potwarz!

— Powiedz pan raczej zdrada — odparł, drwiąc Katilina.

Obracając się zaś do Żachlewicza, zagrzmiał dobitnie:

— No, panie Żachlewicz, powiedz-że mu w oczy, co napisałeś.

Żachlewicz spuścił oczy na dół i szepnął głosem bez dźwięku i wyrazu:

— Tak... to wszystko prawda!

— Kłamstwo! ani złamanego szeląga nie widziałem — wołał mandatarjusz z całego gardła — gdzie dowody, gdzie świadkowie?

Katilina ze złośliwym śmiechem radował się z położenia swych ofiar.

— Cicho moi panowie — ozwał się po chwili — nie chcę was poróżnić naprawdę. Wart Pac pałaca a pałac Paca!

A przystępując prędko do Żachlewicza, wyrwał mu list z ręki i rzekł z przyciskiem:

— Skończyliśmy z sobą panie Żachlewicz! Ruszaj do djabła.

Żachlewicz co żywo pochwycił za czapkę.

Katilina otworzył drzwi i zawołał wójta.

— Słuchaj — rozkazywał z tą dobitną bezwzględnością, która zawsze chłopa naszego zmusza do mimowolnego szacunku — każesz dwom ludziom odprowadzić tego pana aż za granicę naszego dominium!

— Ja tu mam bryczkę... Jest na folwarku! — odważył się wtrącić Żachlewicz.

— Bryczkę przytrzymaną na folwarku, aresztuję w imieniu dziedzica. Pan przejdziesz się piechotą, panie Żachlewicz.

— Ależ panie...

— Bez długich zachodów: Dalej wójcie wyprowadzić go!

— Żachlewicz z bezsilnej złości zgrzytnął zębami, ale prędko jak kot czmychnął za drzwi.

Katilina obrócił się nagle do mandatarjusza.

— Teraz my jeszcze pomówimy z sobą kilka słów — rzekł z przerażającym przyciskiem.

— Jam niewinny w niczem! — wybełkotał mandatarjusz.

Katilina rzucił się gwałtownie.

— Pan jesteś łotr na wielki kamień.

— Panie dobrodzieju ja tego... to...

— Mógłbym aspanu sprawić łaźnię, żebyś ją popamiętał aż do samej śmierci, ale niech cię djabli biorą! Ruszaj na cztery wiatry! Za dwie godziny, aby ani śladu nie było po tobie w całym kluczu.

— Ależ panie dobrodzieju... ja ulegam cyrkułowi!... Odprawiając mnie, musi dziedzic zawiadomić cyrkuł.

Katilina wzgardliwie wzruszył ramionami.

— Furda, dziedzic aspana nie odprawia, tylko aspan sam uciekasz.

Mandatarjusz na pół łokcia rozdziawił gębę.

— Ja... ja... u... uciekam?

— To jest uciekniesz!

— Sumienie nakazuje mi pilnować urzędowania.

— A roztropność radzi czmychnąć co żywo, bo jutro ogłoszę we wszystkich szesnastu gromadach, że ktokolwiek dał kiedy aspanu łapowe, może się teraz upomnieć o nie!

W mandatarjusza jakby piorun ugodził. Aż w oczach mu się ściemniło w pierwszej chwili.

— Ha, jeśli pan dobrodziej chłopów zamyśla buntować... — wybełkotał.

— Widzisz pan więc, że nie masz tu co robić. — Jedź sobie jak najprędzej, gdzie cię oczy poniosą! Ale wara gdziekolwiek dołki kopać pode mną, bo cię wsadzę do kryminału, jak mię tu widzisz.

— Do kryminału! — wybąknął mandatarjusz mimowolnie.

— Myślisz, że trudno mi przyjdzie dowieść ci zdzierstwa, przedajności, nadużycia władzy itp.

Mandatarjusz pochylił głowę na piersi i nie wyrzekł ani słowa.

Wychodząc zaś z kancelarji na skinienie Katiliny, zgrzytnął z wściekłości zębami i mruknął sam do siebie:

— A to oczajdusza! nie mówiłem nie mówiłem! zgubił mię na wieki! Zabił, zarznął mię bez noża!

Katilina tymczasem przystąpił do pana Chochelki i uderzając go po ramieniu, rzekł:

— Teraz na nas kolej, panie Chochelka.

Biedny aktuarjusz mało nie przykląkł na oba kolana, tak silny zatrząsł nim strach.

— Bóg świadkiem, ja się nie mieszałem do niczego! — wykrzyknął na nowo.

— To też dlatego — odrzekł Katilina z drwiącym naciskiem — choć mówiąc między nami jesteś głupi, jak but, chcę cię podnieść trochę. Zrobię z pana chochlę przynajmniej...

Pan Chochelka poczerwieniał jak burak i zdawało się, że podrósł nagle o kilka cali.

— Jakto? — wybełkotał.

— Mianuję pana tymczasowym mandatarjuszem!

(Ciąg dalszy nastąpi).



I mija lato...

I mija lato, ptak śpiewa smutnie i już
zimne wieczory, posępne bory wśród wzgórz.
I mija lato jak me kochanie jak sny,
z którego tylko, ból, narzekanie i łzy.

Wincenty Kuglin.



Poradnik gospodarczy.

Nawozy sztuczne pod oziminy.

Jakich nawozów i w jakiej ilości pod oziminy użyć powinniśmy, na to ogólnych reguł niema, a zależeć to będzie do składu naszej roli, od stopnia kultury, od tego, czy zasiewamy oziminy na nawozie stajennym a niemniej od przedplonu, czy oziminy przychodzą w ugorze, po koniczynie, na przyoranym łubinie lub seradeli, na przesiwiskach lub po ziemniakach.

Jak wiadomo, roli naszej braknie, ogólnie biorąc, czterech pokarmów roślinnych: azotu, fosforu, potasu i wapna. Jeden pokarm drugim zastąpić się nie da. Tam, gdzie za mało fosforu i potasu, tam przez dawkę jedynie nawozu fosforowego, lub potasowego plonu nie podniesiemy i dopiero, gdy damy obydwa, osiągniemy pożądany skutek.

Widzimy znów, jak bardzo ważną jest sprawą, aby rolnik sam robił na swej roli doświadczenia. Z tych czterech pokarmów roślinnych zwykle pod oziminy azotu i wapna nie dajemy. Z dawką azotu (saletry) czekamy wiosny, wapnowanie ze względu na brak czasu w żniwa, zaleca się więcej pod inne płody, strączkowe, okopowe. Pozostają nam zatem potas i kwas fosforowy.

Potasu (kainit i wysokoprocentowe sole potasowe) mają ziemie lekkie z natury nie wiele, taksamo mają go mało ziemie, na których uprawia się dużo okopowizn, ziemie w gospodarstwach bez łąk. Otóż w powyższych warunkach nie trzeba oziminie, chociażby nawet w ugorze, żałować potasu. Kainitu używa się wcześnie, 3—4 tygodnie przed zasiewem ozimin. Spóźniwszy się, można go rozsiać w późnej jesieni na powschodzoną ozim̃inę. Kainit, a tak samo sól potasową można przykrywać orką siewną, chociaż nic nie szkodzi, gdy go się rozsieje na skibę i zabronuje.

Co do ilości, to mniej niż 3 metry kubiczne kainitu dawać nie warto, a zasadą pozostaje przy użyciu kainitu, który jest najtańszym z nawozów sztucznych. Soli potasowej używa się w ilości 50—150 kg. i więcej.

Nawożenie potasem na niektórych tylko ziemiach jest konieczne, o czem rolnik przez robienie doświadczeń próbnych przekonać się powinien; inaczej ma się sprawa z nawozami, kwas fosforowy zawierającymi.

Kwas fosforowy (superfosfat i tomasyna czyli żużle Thomasa) jest pod oziminy, wszystko jedno po jakim przedplonie i na jakich ziemiach, prawie niezbędny.

Nawet wtenczas, gdy ozimin̨ę zasiewamy na świeżym nawozie stajennym, mniejsza dawka superfosfatu albo tomasyny zapewnia nam znacznie większy plon. Okoliczność ta tem się tłomaczy: Fosfor jest pokarmem, który na dobre wykształcenie ziarna jest potrzebny; w nawozie stajennym zaś jest obfitość azotu i potasu, natomiast fosforu w nim nie wiele. Obfitość azotu pozwala wybujać słomie, lecz nierówność pokarmu nie pozwala na wykształcenie się ziarna, które głównie przy udziale kwasu

fosforowego się tworzy i staje się pięknem i dorodnem. Stąd też tak często spostrzegamy, że oziminy zasiane na świeżym nawozie stajennym przedstawiają się na oko wspaniale, lecz gdy przyjdzie do omłotu, mniejszy plon z morga wydają, niż oziminy na przesiewiskach. To też mniejsza dawka nawozu fosforowego zapewnia nam, że obok słomy i dużo ziarna sprzątniemy. Podobnie nakazane jest używanie nawozu fosforowego, gdy ozimine zasiewamy po koniczynie, łubinie lub seradeli, roślinach, które ziemię w azot wzbogacając, powodują wybujałość słomy.

Najważniejszymi z nawózów fosforowych są superfosfat i tomasyna. Czy używać superfosfatu czy tomasyny, rozstrzygają różne okoliczności. Jeżeli chodzi o szybki skutek jeszcze w jesieni, uwzględnić należy superfosfat. Jeżeli zaś ziemia w wierzchniej warstwie swej jest żyzną i w pewnej kulturze, to używić zdoła młodą roślinę w jesieni, a w takim razie korzystniej wziąć tomasynę, która zasila glebę także w wapno, a rozpuszczając się wolniej, może jeszcze i następującemu po oziminie płodowi służyć jako pokarm. Superfosfat wypada sypać na skibę, dla tomasyny obojętnem jest, czy przychodzi pod skibę, czy przed siewem pod bronę. Co do ilości recept nie można dawać; zwykle 1 metr superfosfatu a 2 metry tomasyny są przeciętną dawką.

Gdy ozimina przychodzi na przesiewnikach, i to nie po mieszance strączkowej, która ziemię w azot wzbogaca, lecz po kłosowych, które z ziemi azot wyczerpują, to wtenczas, o ile nawozu stajennego nie dajemy, powinniśmy prócz użycia w jesieni nawozu fosforowego, a gdzie zachodzi potrzeba i potasowego, zasilić ozimine na wiosnę saletrą.

KRONIKA.

Dymisja rządu. Prezes ministrów Sławek wraz z całym gabinetem podał się do dymisji. Na czele nowego rządu staje Marszałek Piłsudski.

Zapowiedź wczesnej zimy. Starzy rybacy kaszubscy przepowiadają wczesną i ostrą zimę, mówiąc, że wrzos w lasach czernieje, co jest nieomylnym znakiem i przepowiednią mroźnej i rychłej zimy.

Nie wyjeżdżać do Argentyny! Urząd emigracyjny stwierdził na podstawie miarodajnych wiadomości, że sytuacja na rynku pracy w Argentynie jest obecnie wprost rozpaczliwa wskutek nieurodzajów i ciężkiego przesilenia gospodarczego. Urząd emigracyjny ostrzega przed wyjazdem do tego kraju osoby, które nie posiadają tam krewnych lub zapewnionego miejsca pracy. Wyjazd do Argentyny będzie możliwy dopiero z chwilą poprawienia się sytuacji na rynku pracy, co może nastąpić dopiero w najbliższych miesiącach.

Nieszczęśliwy wypadek ks. biskupa Wałęgi. Ksiądz biskup tarnowski Leon Wałęga uległ w czasie objazdu diecezji wypadkowi, mianowicie w czasie wizytacji w Łękawicy ad Tarnów poślizgnął się i upadłszy, złamał nogę. Przewieziono go do Tarnowa, gdzie nogę opatrzył lekarz. Z powodu tego wypadku, ks. biskup Wałęga musi pozostać w łóżku. Zamiast niego wyruszył na dalszy objazd diecezji ks. biskup sufragan Komar.

Ustąpienie wojewody lwowskiego. Wojewoda lwowski Wojciech hr. Gołuchowski ustępuje z zajmowanego stanowiska. Prośbę swoją wojewoda Gołuchowski motywuje sprawami wyłącznie natury osobistej. Kto będzie jego następcą, dotychczas jeszcze nie wiadomo.

Tragiczny wypadek. W Suchowoli koło Lwowa wydarzył się tragiczny wypadek na torze kolejowym. Jadąca ze Lwowa Zofja Maszak, pragnąc wysiąść z pociągu, uczyniła to w ten sposób, że zamiast ku stacji wysiadła w przeciwną stronę, ku sąsiedniemu torowi. W tej chwili nadjechał pociąg ciężarowy, który potrącił Maszkównę tak silnie, że wpadła pod koła. Nieszczęśliwa poniosła śmierć na miejscu. Narzeczony Maszakównej Jan Kościuk, pragnąc jej przyjść z pomocą, wyskoczył za nią, upadł jednak i doznał ciężkich kontuzyj na ciele. W groźnym stanie przewieziono go do szpitala.

Panika w cyrku w Czortkowie. Podczas przedstawienia w cyrku, gdy wielki namiot cyrku był wypełniony po brzegi 3 tysięcznym tłumem, około godziny 11 m. 30 w nocy zerwała się gwałtowna burza z grzmotami i piorunami. Przerażeni artyści cyrkowi zaczęli podtrzymywać słupy namiotu. Wśród publiczności powstała straszliwa panika, spowodowana ciemnością wskutek przerwania przewodów elektrycznych. Na widowni rozgrywały się dantejskie sceny, dzieci nawoływały rodziców, rodzice dzieci pogubione, tłumy pchały się ku wyjściu tak, że kilkadziesiąt osób zostało potratowanych. Ponieważ wskutek ciemności nie można było zauważyć wyjścia, publiczność przecinała nożami płachty, okalające cyrk i tamtędy wyskakiwała. Wśród ogólnego popłochu pogubiono najrozmaitsze przedmioty i części garderoby. Panice towarzyszył ryk dzikich bestyj, znajdujących się w menażerji obok cyrku położonej. Dzięki natychmiastowej interwencji policji, która zdołała opanować panikę, obeszło się bez poważniejszych wypadków. Ulewa wraz z burzą trwała około 20 minut i zniszczyła wszystkie drzewa owocowe w podmiejskich sadach.

Burza gradowa. W ubiegłym tygodniu szalała nad Wicyniem koło Złoczowa straszliwa burza gradowa. Grad wielkości gołębich jaj wyrządził ogromną szkodę. Ucierpiały nietylko zboża jare, ale i ziemniaki i drzewa owocowe. W czasie burzy huraganowy wicher połamał szereg stuletnich lip i powyrywał z korzeniami wiele drzew owocowych. O siłę wichru świadczy fakt, że porwał stodołę należącą do gospodarza Jana Watrasa. Siła natomiast i wielkość spadającego gradu była tak wielką, że na drugi dzień po burzy znaleziono w sadach, w lesie i na polach wiele zabitych zajęcy, ptaków i myszy polnych, oraz we wszystkich prawie domach zostały wytłuczone szyby. Wypadku w ludziach na szczęście nie było.

Dożynki w Spale. Tegoroczne uroczystości dożynkowe w Spale, mimo zmiennej pogody, zgromadziły ponad 12 000 osób, które przybyły z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej, by złożyć hołd Włodarzowi Państwa. Na uroczystościach tych obecni byli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, a między innymi prezes Sławek, ministrowie Składkowski, Janta-Połczyński, Matakiewicz, Prystor, Boerner, Staniewicz, marszałek Szymański, ambasador Laroche, doradca finansowy Dewey, gen. Górecki, prezes Fidacu, pułk. Abbot, wyżsi urzędnicy państwowi, przedstawiciele organizacyj i t. d. Mszę św. celebrował kapelan przyboczny P. Prezydenta, ks. prałat Bojanek. Po nabożeństwie kazanie wygłosił ks. biskup Kubina, który zwrócił uwagę, że P. Prezydent, jako Głowa Narodu, w tak uroczysty sposób obchodząc święto żniw, podniósł tę uroczystość do godności święta narodowego. W zakończeniu ks. biskup zwrócił się do P. Prezydenta ze słowami: „Niech Bóg błogosławi prace rolników i wszelkie inne prace Polski. Niech Bóg błogosławi ziemię polską, Państwo i Naród polski". Ks. biskup Kubina udzielił P. Prezydentowi

i obecnym pasterskiego błogosławieństwa. Następnie delegacja ze Spały wręczyła P. Prezydentowi pamiątkową księgę. Po południu odbyło się wręczenie wieńców P. Prezydentowi przez delegacje poszczególnych grup. Po zakończeniu wręczania wieńców, które przeciągnęło się do godziny 5 nastąpiły tańce i zabawy ludowe.

Kongresy stronnictw opozycyjnych. Z początkiem września b. r. odbędzie się w Warszawie kongres Wyzwolenia. W tym samym mniejwięcej czasie zostanie zwołany w Warszawie zjazd Stronnictwa Chłopskiego, na którem omówiona zostanie sprawa zjednoczenia wszystkich stronnictw chłopskich. Kongres PPS. odbędzie się w październiku lub listopadzie. Ostateczny termin tego kongresu zostanie uchwalony na zjeździe Rady naczelnej PPS.

Wojownicza rodzina. W Warszawie wydarzył się niesamowity wypadek. Oto przechodzący ulicą Józef Witkowski obraził słownie panny Miroszówny. Gdy te zareagowały, Witkowski uderzył starszą siostrę, młodszą zaś spoliczkował. Wywiązała się bójka, w czasie której poraniono siostrę Witkowskiego, nadbiegłą na pomoc. Gdy rodzina Witkowskich dowiedziała się o tym czynie, wyruszyła w składzie 6 mężczyzn i trzech kobiet, uzbrojonych w siekierę, nóż, młotek i t. p. narzędzia, do mieszkania Mirosżów. Wtargnęli oni przemocą do mieszkania i pobili dotkliwie 4 osoby, demolując przytem pokoje. Dozorczyni domu zaalarmowała policję, która przybyła na miejsce wypadku. Wojownicza rodzina Witkowskich, widząc wchodzących na podwórze policjantów, zbiegła. Epilog krwawego porachunku rodzinnego odbędzie się przed sądem.

Walka o zwłoki kobiety. We wsi Międzyszynek, koło Warszawy, doszło do starcia między policją a tłumem ludności miejscowej. Tło tego zajścia jest następujące: Zmarła tam żona tamtejszego gospodarza Marjanna Jesiotrowa. Wezwany lekarz stwierdził, że przyczyną skonu było zakażenie krwi po połogu i polecił odwieźć zwłoki do zakładu medycyny sądowej. W tym celu posterunek policyjny wysłał posterunkowego, który miał opieczętować trumnę, w której znajdowały się zwłoki i odwieźć ją do Warszawy. Mąż zmarłej nie dopuścił jednak do tego i wyrzucił posterunkowego z domu. Ten wrócił do Falenicy i zameldował o tem komendantowi posterunku. Wobec tego komendant posterunku wysłał na miejsce wypadku oddział złożony z sześciu ludzi. W międzyczasie Jesiotr zmobilizował całą ludność, która otoczyła dom jego, aby nie dopuścić do wywiezienia zwłok Jesiotrowej. Na wezwanie komendanta policji do rozejścia się tłum przybrał wrogą postawę, wobec czego komendant nakazał swoim ludziom cofnąć się o kilka kroków i oddać dla postrachu dwie salwy w powietrze. Tłum, widząc, że policja nie cofnie się przed spełnieniem swego zadania, pierzchnął i policja mogła już bez trudności opieczętować i zabrać trumnę. Jesiotrowi i podżegaczom zostaną wytoczone procesy sądowe.

Zawalenie się mostu. Most, długości 35 metrów, na rzece Jeziorka pod wsią Jazgarzew, w pow. grójeckim, w czasie, gdy przejeżdżała naładowana ciężarem platforma i przechodziło kilka osób, załamał się na środku. Dzięki przypadkowi furmanka nie wpadła do wody, natomiast przechodnie, w liczbie 7 osób, wpadli w nurty wezbranej rzeki i poczęli tonąć. Na krzyki tonących przechodnie rzucili się im z pomocą. Cztery osoby po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza, który przypadkowo nadjechał, musiano przewieźć do szpitala. Stwierdzono, że przyczyną zawalenia się mostu było niespodziewane nagłe przechylenie się środkowych filarów, co nastąpiło wskutek długotrwałych opadów atmosferycznych.

Odznaczenie młodocianego bohatera. Z Torunia donoszą: Pan wojewoda pomorski, Lamot, przedstawił 12-letniego Jana Gołębieckiego z Chełmży do odznaczenia medalem za ratowanie ginących. Młodociany bohater uratował w czterech wypadkach życie osobom tonącym, a mianowicie w roku 1928 ratował 10 letni malec tonącą wskutek załamania się lodu na jeziorze 15-letnią Urszulę Kwiatkowską, latem tego samego roku uratował od niechybnej śmierci 4-letnie dziecko, które spadło z mostu w głębinę tegoż jeziora. Ubiegłego roku Gołębiecki wyciągnął na brzeg 8 letnią Janinę Wojciechowską, która wpadła pod lód i w lutym b. r. 4-letniego Daleszyńskiego, który wpadł do przerębli.

Trujące grzyby. Mimo nawoływań i ostrzeżeń w gazetach ludność, zwłaszcza po miasteczkach Pomorza w dalszym ciągu lekkomyślnie zbiera jadowite grzyby, narażając się nietylko na obłożne choroby, ale nawet na śmierć. Lista ofiar śmiertelnych zatrucia grzybami przewyższa już 20 osób. Onegdaj znowu zanotowano kilka wypadków śmierci na tem tle. I tak zmarło małżeństwo Szymańscy w Jankowie Dolnym. Szymański liczył lat 27, żona jego 25. W Gorzyczkach, pow. kościańskim uległy zatruciu grzybami aż cztery rodziny. Dotychczas zmarli Jadwiga Kromowa, Agnieszka i Bronisława Szlebiodówna. Reszta członków tych rodzin w ilości 11 osób w stanie bardzo ciężkim przebywa w szpitalu. — W Żydowie zachorowała po spożyciu znacznej ilości młodych muchomorów rodzina Kajdanów, złożona z 42-letniego Wojciecha Kajdana, 30 letniej jego żony Rozalji i 6 dzieci. Wszystkich przewieziono do szpitala w Gnieźnie, gdzie walczą ze śmiercią.

Wstrząsająca tragedja jeńca wojennego. Przed kilku dniami zdarzył się w Ostrogu wypadek, który wywołał przygnębiające wrażenie wśród ludności. W roku 1914 ogólna mobilizacja pociągnęła za sobą do szeregów armji rosyjskiej niejakiego Z. Finkielewicza z Ostroga. Pozostawił on ojca i matkę. Przeszły długie lata. Biedni staruszkowie napróżno czekali wieści od swego ukochanego syna. Przepadł bez śladu. Przeszła wojna. Wszyscy twierdzili, że napewno gdzieś padł i pogrzebano go wśród tysięcy innych. Ojciec Finkielewicza umarł, pozostała na świecie tylko matka. Przed kilku dniami, gdy staruszka, jak zwykle, usiadła przy oknie, jakby czegoś wyczekiwała, — otworzyły się drzwi i stanął w nich jej opłakiwany i uznany za zmarłego syn. Biedna staruszka zerwała się na równe nogi, chwilkę wahała się, aż w końcu z strasznym okrzykiem: „Drogi synu“ — runęła na podłogę. Przestraszony syn dobiegł do matki, pocałunkami chciął przywołać ją do przytomności, lecz niestety już było zapóźno. Serce matczyne nie mogło pomieścić w sobie tyle radości i pękło. Dlaczego go tak długo nie było? Podczas jednej z bitew został kontuzjonowany i dostał się do niewoli austrjackiej. Skutkiem rozstroju nerwowego stracił on zupełnie pamięć i zapomniał swego nazwiska oraz miejsca pochodzenia. Będąc z zawodu zegarmistrzem, otrzymał na Węgrzech posadę i tam pracował tak długo, aż pewnego dnia w jego zamroczonym umyśle zaświtała zbawienna myśl, która przypomniała mu jego nazwisko i miejsce pochodzenia. Natychmiast wyruszył w drogę i przywędrował do swego rodzinnego miasta i do rodziców, lecz niestety, zastał on tam tylko grób ojca i świeży matki.

Odgryzł ucho przeciwnikowi i zjadł. W Szombirkach pod Bytomiem zakończyła się przykro uroczystość, urządzona z okazji ukończenia budowy domu gminnego. Podochoceni robotnicy najpierw z figlów, a następnie już zupełnie serjo poczęli się bić, przyczem bójka dwóch przeciwników, Richtera i Kosmały, przy-

brała bardzo gwałtowny charakter. Richter w szale bitewnym rzucił się na Kosmałę, odgryzł mu ucho i pogryzłszy połknął, aby przeciwnik nie mógł sobie go przyszyć z powrotem. Zaiste, homerycka pasja...

Powódź w Niemczech. Okręg dolnej Łaby nawiedzony został wielką powodzią. Nadbrzeżne wsie znajdują się pod wodą, niesprzątnięte zaś częściowo zbiory uległy zniszczeniu wskutek podmycia pól okolicznych. Również rzeka Oste i jej dopływy znacznie wezbrała i zalała łąki i nadbrzeżne lasy.

100.000 bigamistów. Po wojnie, gdy w Austrji przeprowadzono rozdział Kościoła od państwa i wprowadzono śluby cywilne, znaczna ilość katolików po uzyskaniu separacji na drodze sądowej, wstępowała w powtórne związki małżeńskie, zawierając śluby cywilne. Małżeństw takich, uważanych dotąd przez państwo za legalne, ma być obecnie w Austrji około sto tysięcy. Ostatnio jednak wydał Sąd najwyższy w Wiedniu znamienne orzeczenie, stawiające całą sprawę w zgoła odmiennem świetle. Orzekł mianowicie, że za legalne uważać należy tylko takie śluby cywilne, które zawarte zostały między osobami bezżennemi względnie takiemi, które uzyskały od swej władzy wyznaniowej unieważnienie poprzedniego małżeństwa. A ponieważ Kościół katolicki nie uznaje rozwodów, więc na podstawie wzmiankowanego wyroku około sto tysięcy osób uznanych być winno za bigamistów a tyleż małżeństw za nielegalne.

Ofiary odmładzania. W najpiękniejszej i najłagodniejszej pod względem klimatu części Europy, tuż pod Nizzą, wśród parasolowatych pinij, drzew tulipanowych, w sąsiedztwie łanów fiołków, narcyzów i zagajników jaśminu, znajduje się ponure miejsce, siedlisko śmierci. Jest to „willa umierających małp“, w której powoli konają te zwierzęta, oddawszy swoje gruczoły na odmłodzenie ludzi. Do „willi małp“ nie dopuszcza się zazwyczaj obcych ludzi. Małpa, po wyjęciu jej gruczołu i po opłaceniu ich kosztu przez pacjenta, staje się własnością operowanego, ale ponieważ byłaby kłopotliwym nabytkiem, więc większość operowanych pozostawia je w willi pod Nizzą. Zdarzyło się jednak, że pewna dama pochodząca z Danji, po operacji poczuła się do obowiązku zabrania małpy, która użyczyła jej młodości. Ale wnet pożałowała, a jak opowiada, byłaby zapłaciła nietylko młodością, ale życiem swojem, ażeby cofnąć to, co się stało, a co dawało jej poczucie jeszcze większej starości, aniżeli przed operacją. Otoczywszy małpę troskliwością, na jaką się tylko człowiek zdobyć może, przeciągnęła cierpienia tego nieszczęśliwego stworzenia. Małpka po nocach, we śnie, nieraz skarżyła się i płakała tak, jak skarży się i płacze człowiek w najgłębszej rozpaczy. Po wyjęciu gruczołu małpy są zwykle ożywione i wesołe, gdyż sama operacja nie robi im żadnego bólu, a całość organizmu nie odrazu reaguje na poniesioną stratę. Ale już po kilku dniach stają się bardziej zmęczone i zaczynają dużo spać. Dłużej, niż rok, zazwyczaj małpa nie przeżywa po takiej operacji. Często jednak się zdarza, że ginie wcześniej.

Ciekawy proces. Niezwykły proces wytoczyła pewna pacjentka paryska swemu lekarzowi. Lekarz ten robił jej operację, i gdy chora była już uśpiona, zorjentował się, że musi jej amputować pierś, na której miała nowotwór. Ponieważ chora była nieprzytomna, a przedtem o tym wypadku nie było mowy, chirurg zwrócił się z zapytaniem do obecnego tam męża pacjentki, czy pozwala na amputację? Mąż zgodził się na to. Lekarz usunął pierś. Pacjentka wydrowiała, ale natychmiast po powrocie do zdrowia, oskarżyła swego lekarza o to, że bez jej pozwolenia zrobił jej taką operację i zażądała 200 tysięcy franków odszkodowania. Lekarz tłumaczy się pozwoleniem męża chorej, a sąd będzie musiał rozstrzygnąć, czy mąż miał prawo w tym wypadku decydować za żonę.

Cudem ocalony. Oryginalny wypadek zdarzył się w tych dniach w miasteczku Bergamo we Włoszech. Oto na oczach tysiącznych tłumów pracował na wieży kościelnej elektromonter, który zakładał światło dla iluminacji odpustowej. W pewnej chwili stracił on równowagę i nie będąc przywiązany, zaczął spadać. Miał jednak szczęście, że w czasie spadania zrobił kilka razy koziołka i w tej chwili, kiedy padał na ziemię, stanął na równe nogi. W ten sposób ocalał i bez najmniejszego uszkodzenia powrócił po chwili na wieżę, gdzie kontynuował dalej swoją pracę. Widać, że jeszcze nie było mu przeznaczonem umrzeć.

Niebywałe upały w Afryce. Pisma amerykańskie donoszą z Casablanki, że straszliwa fala gorąca panująca w Afryce północnej, pociągnęła za sobą niemałe ofiary. Równocześnie z żarem słonecznym podnoszą się niezmiernie gwałtowne burze, które porywają z sobą miljardy skorpionów i jadowitych pająków. Wielbłądy krążące po pustyni, zarówno z gorąca jak i ukąszenia tych zwierzątek, wpadają w szał. Liczne studnie i otwory z wodą wyschły wskutek gorąca, co powiększyło cierpienia ludności i zwierząt. Najstraszniejsze stosunki mają panować w okręgu zwanym „krajem okropności“, w którym na przestrzeni 500 mil kwadratowych nie rośnie już ani źdźbło trawy.

Walka z trądem. Trąd (lepra), znany z biblji, legend i powieści historycznych, napawa nas nieopisanym strachem. Słyszeliśmy dużo o tych nieszczęśliwcach, którym zakazują obyczaje i prawa surowo wszelkiego obcowania z istotami zdrowemi. W niektórych krajach Dalekiego Wschodu od lat tysiąca istnieje zwyczaj, mocą którego trędowaci chodzić muszą z dzwonkami, alarmującymi zbliżających się zdrowych o niebezpieczeństwie zarażenia się. Leprosorja, to jest przytułki dla trędowatych, w których więziono dawniej, a w niektórych okolicach i dziś jeszcze więżą chorych, jak n. p. na wyspie Molokai, odciętej od świata przepaściami. Chorzy wiodą tam żywot skazańców, czekających na wyrok śmierci, który prędzej czy później wykona na nich straszliwa zaraza. Mimo wielkiego zainteresowania społeczeństwa powojennego dla wszelkich zagadnień z medycyną związanych, mało znany jest fakt, że trąd, zwłaszcza w stadjach początkowych jest uleczalny. Zarazek trądu tak zwanej prątki Hansen'a umiemy stwierdzić już dziś w samym zarodku choroby. Trąd jest chorobą spotykaną głównie u ludów wschodniej Azji, gdzie stwierdzono istnienie 2 miljonów chorych, 150.000 chorych żyje w Rosji, a 6.000 w Europie, głównie w miastach portowych np. w Hiszpanji 1.500 chorych. John Maxwell, który pracował w najciemniejszych zakątkach Chin, twierdzi, że postępy hygjeny osobistej, mieszkaniowej i pokarmowej są najzaciętszymi wrogami trądu. Badacz ten twierdzi, że otwarta gruźlica albo świeża kiła są niebezpieczniejsze od dobrze leczonego trądu. A leczenie to czyni postępy. Świadczy o tem również świeżo odkryta przez wybitnego bakterjologa wiedeńskiego profesora Dr Hermana Dostala szczepionka. Toteż bliską już jest ta przyszłość, gdy runą mury leprosorjów, gdy trąd stanie się jedną z tych chorób rzadkich i znanych przeciętnemu lekarzowi tylko z opowiadań. Ludzkość zbliży się wówczas o krok jeden do ideału swego mianowicie do czasów, gdy umierać będziemy nie z powodu choroby, ale starości.

RZECZY CIEKAWE.

Najszybsze pociągi w Europie.

Za najszybszy pociąg w Niemczech uważać można tak zw. F-D-Zug na linji Hamburg—Berlin, który przebiega średnio 86 km. na godzinę.

W Belgji t. zw. „Gwiazda północy" (Etoile du Nord) osiąga 89 km. na godzinę, a ekspress Ostenda—Wiedeń 91.5 km.

We Francji pośpieszne pociągi zwane „rapide" robią średnio 80 km. na godzinę. Rekord robi tu jedynie „Lux", idący z Polski do Francji, który na terenie francuskim, od granicy osiąga nawet 95 km. na godzinę.

Expressy angielskie na linji wiodącej do Londynu mają przeciętną szybkość 86 km. na godzinę. W Irlandji spada ta szybkość aż do 60 kilometrów.

Holandja ma pośpieszne pociągi robiące 77 km. na godzinę. Potem idzie Polska, ale tylko z pociągami międzynarodowymi. Szybkość przeciętna takich pośpiesznych pociągów u nas wynosi 76 km. na godzinę.

We Włoszech osiągają pośpieszne pociągi do 74 km. Znacznie gorzej chodzą pociągi w Szwajcarji, potem w tabeli szybkości znajdują się: Czechosłowacja, Austrja, Danja, Szwecja, a na końcu Sowiety.

Mówiące drzewo.

Pewien wieśniak nadreński, nie mogąc obronić wiśniowego sadu przed żarłocznością wron i wróbli, wpadł na pomysł umieszczenie wśród gałęzi głośnika. Z drzewa popłynęły dźwięki jazz-bandu. Wrony i wróble zamieniły się w słuch, ale wkrótce doszły do wniosku, że za sprawą człowieka drzewo może stać się instrumentem muzycznym. Po jazzach zabrzmiały arje z oper, w których już było można rozpoznać głos człowieka. Wówczas ptactwo się zaniepokoiło i częściowo odleciało. Skutek był jeszcze wyraźniejszy, gdy z pośród gałęzi zaczął się wydobywać pogwar profesorskiej prelekcji. Drzewo mówiące wydało się skrzydlatym złodziejom tak niesamowitem, że w trwodze przed niewidocznym człowiekiem opuściły sad na zawsze.

Cyrk.

Jeżeli ktoś chce w obecnych czasach założyć cyrk wielkomiejski, posiadający lwy, tygrysy, słonie, — musi rozporządzać majątkiem miljonowym. Dość powiedzieć, że lew kosztuje dziś około 25 tys. złotych, tyleż tygrys, a słonie zwłaszcza afrykańskie, dochodzą do 70 tys. złotych za lepszy okaz. Tyle więc trzeba płacić za zwierzęta. A przecież one same cyrku nie stanowią, potrzeba do nich tresowników i „opiekunów". Taki „opiekun" lwów dostać musi mieszkanie i 2 do 4 tys. złotych miesięcznie. Trupa dżokejów z ośmiu osób, otrzymuje miesięcznie około 15 tys. złotych. Djety reszty porządniejszego personelu wynoszą około 20 tys. złotych dziennie; przenosiny z jednej stolicy do drugiej dochodzą nieraz do 100 tys. złotych. Jeżeli do tych zawrotnych cyfr dodać jeszcze wydatki na ogłoszenia, reklamy, wtedy dopiero zrozumie się, jak szalone kapitały lokować trzeba w cyrku.

Najbardziej wyzyskuje się przy tresurze zwierząt ich żarłoczność. Gdy poskramiacz zwierząt dostanie np. dwa lwy do wytresowania, wpuszcza je do klatki, sam siada w niej także i patrzy się na to, jak lwy bawią się z sobą. Po jakimś czasie kładzie na stołku kawał mięsa; lwy rzucają się na nie z żarłocznością, a przy powtarzaniu tej operacji tak się oswajają z nią, że już sam widok tego stołka pobudza je do bardzo żywych ruchów i skoków.

Potem system się zmienia: dostają mięso na długiej tyczce, za którą muszą zwinnie biegać, by mięso chwycić; w jakiś czas już tylko widok tej tyczki tyle ma dla nich uroku, że biegają, nawet nie czując mięsa; wystarczy, że się go spodziewają. I dzięki tym dwu prostym sposobom pierwsze najtrudniejsze kroki w tresurze lwów już są dokonane; następnie są już bardzo łatwe. Nie znaczy to wcale, by tresura lwów nie zawierała żadnych niebezpieczeństw, — owszem, często nie w gniewie, lecz z czułości niejeden tak uściśnie, że poskramiacz, jeśli żywy wychodzi, miesiącami leży w szpitalu.

Od lwów niebezpieczniejsze są tygrysy, tylko z nimi łatwiej sobie poradzić, bo dadzą się oszukiwać i boją się; podchodzą też wyłącznie niemal z tyłu, podczas gdy lew wprost rzuca się na tresownika, który go doprowadził do wściekłości. Tygrys boi się jedynie strażaka z wężem, to też strumień wody jest obok klatki przy tresowaniu konieczny.

Najdogodniejszy ze wszystkich w czasie tresowania jest słoń; gniewa się on i staje się niebezpieczny dopiero wtedy, gdy się starzeć zaczyna. Wówczas czy w niewoli, czy w puszczy unika towarzystwa, chadza sam, a gdy wpadnie we wściekłość, staje się niebezpieczny nietylko dla całego otoczenia, lecz i dla samego siebie.

Pomyślmy sobie teraz, na jak wielką ilość miejsc liczyć musi taki pierwszorzędny cyrk, ażeby z pieniędzy za bilety nietylko móc taką masę zwierząt i ludzi wyżywić, lecz zebrać coś nie coś na nowe zakupy, zaoszczędzić na wypadek choroby lub wreszcie zebrać choćby małą sumkę na czarną godzinę, która na każdego przychodzi, a tembardziej na właściela cyrku, który wiele ryzykuje.

Dlaczego się ludzie śmieją?

Co to jest śmiech? Dlaczego ludzie się śmieją? Co ich pobudza do tego?

Dwa i pół tysiąca lat zastanawiają się nad tem ludzie przeciętni i uczeni filozofowie, pragnąc dociec przyczyn tego powszechnego zjawiska. Powszechnego, gdyż niema na świecie człowieka, któryby nie znał śmiechu. Niema człowieka, któryby w pewnych chwilach swego życia nie był zmuszony się uśmiechnąć.

Śmiech zjawia się przeważnie zupełnie przypadkowo. Śmiech wymuszony nie jest szczery. Poznaje się go natychmiast. Śmiech szczery jest tylko wówczas, gdy go wywołały przyczyny zupełnie od nas niezależne.

Są ludzie, którzy posiadają dar rozśmieszania innych. Ale najlepszy wesołek niezawsze jest pewny swego powodzenia. Często śmiejemy się wbrew naszej woli. Czujemy, że nasz śmiech jest nie na miejscu, usiłujemy go stłumić, lecz wysiłki nasze niezawsze uwieńczone zostają pomyślnym skutkiem.

Niema człowieka, któryby się nie śmiał na widok jakiegoś przechodnia, który upadł na ulicy. Niekiedy jest to nasz serdeczny przyjaciel, niekiedy zdajemy sobie sprawę z tego, że upadek nie wyjdzie mu na zdrowie, mimo to nie możemy powstrzymać się od śmiechu.

Czem więc jest śmiech i skąd się rodzi? Angielski filozof Hoobs uważa, że śmiech pochodzi z wrodzonej ludziom złośliwości. Człowiek odczuwa przyjemność, gdy bliźni jego zostaje poniżony. Stąd tak częsty śmiech z czyjejś krzywdy.

Znany filozof współczesny Henryk Bergson inaczej tłumaczy powód śmiechu. Jego zdaniem, śmiech pochodzi z dyscypliny społecznej. Człowiek się śmieje z każdej rzeczy, która nie ma sensu, która jest głupia i niedołężna. Jest to uwaga bardzo trafna, ale nie wyczerpuje całkowicie tematu.

Mimo studjów nad zjawiskiem śmiechu, mimo licznych komentarzy, nie udało się dotychczas stwierdzić z całą dokładnością, na czem polega śmiech u ludzi. To tylko zdołano stwierdzić, że śmiech sprawia wiele dobrego, czyni ludzi lepszymi, szczęśliwszymi i bardziej zadowolonymi. Śmiech jest więc zjawiskiem zdrowem.

NOWE WYDAWNICTWA.

Prof. Stanisław Fischer: „Ziemia Bocheńska“ krótki przewodnik turystyczny — wydał Bocheński Komitet dla Międzynarodowej Wystawy Turystycznej w Poznaniu 1930.

Niemałą usługę oddał wyżej wspomnianą pracą p. prof. Fischer turystom chcącym zwiedzić prastarą ziemię bocheńską z jej przepięknemi pełnemi romantycznego czaru okolicami, chowającemi na swem łonie wiele pamiątek i zabytków dawnej świetności Rzeczypospolitej. Książka ta napisana jest żywo i barwnie, na podstawie zebranych dokumentów i źródeł historycznych — przyczem zawiera szereg ciekawych zdjęć fotograficznych przedstawiających cenne zabytki Bochni i okolicy jak Wiśnicz, Lipnica Murowana i t. d. Toteż z miłą chęcią polecamy ją wszystkim miłośnikom turystyki i krajoznawstwa, jako rzecz w swoim rodzaju naprawdę bardzo cenną. *Robert Rydz.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Pp.: **Piotr Wenc** w S.: Można żądać odszkodowania lub reaktywowania ubezpieczenia. Czy filja we Lwowie dotąd istnieje, nie wiemy. — **Andrzej Kopeć** w R.: Cieszy nas, gdy młodym ludziom „Rola“ się podoba. Za życzenia serdecznie dziękujemy. — **Franciszek Kawczak** w O.: Artykuł w numerze. — **Władysław Halig** w F.: Artykuł przeznaczamy do druku. — **Ludwik Gaja w K.:** Do końca roku należy się 4 zł. 60 gr. Wierszyk p. t. „Nie trać nadziei“ dobry, ale zbyt osobisty; drugi słabszy. — **A. Dańczak** w U.: Ażeby zostać oficerem, trzeba mieć ukończoną szkołę podchorążych, nawet na oficera rezerwy wymagana jest szkoła podchorążych rezerwy, a aby do niej się dostać, trzeba mieć ukończone wyższe szkoły. — **Ludwik** D. w D.: Nadesłany utwór przeznaczamy do druku. Z powodu dość dużej ilości dobrych utworów w tece niejeden z nich musi dłuższy czas czekać na swą kolej. — **Dawny:** Wierszyki dobre, więc w miarę miejsca mogą być drukowane. — **Bronisław Słomka** w N. S.: Nie trzeba pisać dużo, gdyż przez to tematy banalnieją. Lepiej napisać jedną rzecz a dobrą, aniżeli dziesięć, a słabych. — **Władysław Mirek** w N.: Nie wydrukujemy. — **Edward Cygan** w J.: „Urozmaicenie“ przeznaczamy do druku. — **Alojzy Dziendziel** w Z.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca roku. Książkę kucharską posłaliśmy Panu. Cześć! — **Wawak Franciszek** z Francji: Niech Pan prześle 10 franków w liście poleconym lub przekazem do fabryki p. Krzysztoforskiego w Tarnowie, a flaszeczkę balsamu Panu wyślą. Za uznanie dla „Roli“ dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył M. B. z W.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ Kurnik inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Potrząsam w jęz. martwym wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Przysłówek.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Dziecko inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Stado inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Mieszkaniec Peloponezu.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Gryźć w języku obcym.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeka w Alpach.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Przymiotnik wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto na Pomorzu.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeczownik w jęz. mart.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Świst w jęz. obcym.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto we Włoszech.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Założyciel wyznania.

Początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwę miasta w Europie, końcowe zaś miejsce, na którem się to miasto wznosi.

2. Szarada.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Poszedłem do sklepu
Aby kupić pierwsze drugie,
Lecz, że dużo ludzi było
Czekałem minuty długie.
Nogi mię już zabolały,
Patrzę! w kącie drugie trzecie
Niedługo się namyślałem
I usiadłem. Na czem? Wiecie!
Lecz nie w Polsce się to działo
Tylko obok w całości.
Towar zaś wtedy dostałem,
Gdy już nie było gości.

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Weber).

I.

Wprost używany jest do pracy,
Wspak uczęszczają nań rybacy.

II.

Wprost to bywa kawał chleba,
Wspak go mają wszystkie drzewa.

III.

Wprost używają go panowie,
Wspak to żakiet kto odpowie.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z F.).



Chełm.
Nazwa psa.
Śpiew.
Postąpienie.

Wstawione w kratki litery dadzą jednakie słowa w rzędach pierwszych poziomym i pionowym jak również w rzędach końcowym pionowym i poziomym.

5. Układanki botaniczne.

(Ułożył St. Pawłasek z F.).

Nazwisko króla polskiego + zdrobniałe imię żeńskie = ?
Posiada + blankiet nadawczy poczt. = ?
Godło + samogłoska + rodzajnik = ?
Samogłoska + imię męskie biblijne = ?
Zabawy + spółgłoska fonetycznie = ?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 września b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 33 „Roli“: 1. Logogryf: Cud nad Wisłą. 2. Szarady: I. Karawana. II. Maraton. III. Nowina. 3. Konikówka: Józef Kraszewski: Chata za wsią. 4. Układanki: Maszyna, latawiec, taniec, Marjan, szatan.

Rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Piotr Wenc z S., Władysław Balcer z S. (wierszem), Marjan Pawełek z B., Jan Gara z W., Wincenty Kula z M. K., Andrzej Kopeć z R., Stanisław Czaja z Szcz., Tow. ośw. kult. w K. M., Jan Żuk z F., Bolesław Szczepanek z K., Aleksander Czapla z K., Adam Pióro z K., Franciszek Niedbała z T., Antoni Bizoń z K. H., Mieczysław Remanowicz z K., Józef Topolski z B., Karol Syposz z R., Franciszek Kapela z M., Józef Weber z K., Jan Weber z K., Juljusz Manber z K., Stanisław Gromek z K., Jerzy Klausner z K., Stanisław Pawełek z T., Józef Kopacz z S., Jakób Jeziorański z K., Franciszek Kawczak z O.

Nagrody wylosowali pp.: Andrzej Kopeć z R. i Franciszek Kapela z M.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Nauczyciel: Dlaczego, Józek, spóźniłeś się do szkoły.

Józek: Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował.

Nauczyciel: A co mieliście dziś na obiad?

Józek: Chleb ze śledziem.



Sprawa nazwiska.

Przed sędzią Kowalskim staje oskarżony o kradzież, również Kowalski.

— Jak panu nie wstyd plamić uczciwe nazwisko?

— Panie sędzio, póki wyroku niema, to ono jeszcze tak bardzo nie poplamione. Teraz wszystko zależy tylko od pana sędziego.

Pewien młody człowiek przed ślubem poszedł do spowiedzi. Wracając przypomniał sobie, że mu ksiądz nie naznaczył pokuty, wrócił więc do niego.

— A cóż ci po pokucie — odpowiedział ksiądz — kiedy się żenisz.

W szkole.

Profesor: Która jest najstarszą powieść na świecie?

Uczeń: „Ogniem i mieczem", bo wyszła jeszcze przed Potopem.

Pociecha.

Sąsiad do wójta, którego żonę codopiero pochowano: Przynajmniej macie tę pociechę, że nieboszczka umarła jeszcze jako wójtowa. W przyszłym roku będą wybory i kto wie, jakby się było skończyło.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 22 sierpnia b. r.

Pszenica	30·00—31·00	Słoma długa	6·00—6·00
Żyto .	20·00—20·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	20·50—21·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	21·00—22·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	37·00—37·50
Groch zwyk.	36·00—38·00	Mąka pszen.	64·00—65·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	14·50—15·00
Łubin żóły	00·00—00·00	Otręby żytnie	12·00—12·50
Koniczpastew.	14·00—15·00	Mąka czerw.	18·00—19·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 22 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·85 do 1·38 zł.	Jałownik	od 0 95 do 1·40 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·45 zł.	Cielęta .	od 1·10 do 2·05 zł.
Krowy .	od 0·81 do 1·30 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·80 do 2·30 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·20 do 2.70

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

„Zemsta cygana"

sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzycznym.